Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Prypeć o zachodzie. Photo-Plat.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 20 (760) 10 LIPCA 1934 R

NASTĘPUJĄCE DZIEŁA są do nabycia w administracji i z ustępstwem 15% rabatu dla prenumeratorów „ŁOWCA POLSKIEGO":

1. **Bażant łowny** — C. Cronau . . . zł. 3.—
2. **Choroby zwierzyny łownej** — Inż. Leona Ossowskiego . . . . zł. 2.—
3. **Czy możliwe jest obecnie i jaką drogą odrodzić wymierającego żubra** d-ra K. Wróblewskiego zł. 4.60
4. **Ekonomiczne znaczenie łowiectwa dla naszego kraju** — F. Rożyńskiego i d-ra E. Schechtla zł. 2.—
5. **Estetyka łowiecka** — Wł. Janty-Połczyńskiego zł. 2.—
6. **Św. Eustachy** — Wł. Janty-Połczyńskiego . zł. 3.—
7. **Głuszec** — Monografja Bolesława Świętorzeckiego zł. 2.40
8. **Hodowca a myśliwy** Ernestra hr. Sylva Tarouca zł. 3.—
9. **Hodowla bażantów** — dyr. Henryka Kemmera zł. 3.—
10. **Humor i łacina myśliwska** J. Wł. Kobylańskiego zł. 1.50
11. **Jak powstał w odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie** — J. Wł. Kobylańskiego zł. 3.—
12. **Jak unikać wypadków z bronią** — J. Sztolcmana . . . . zł. 0.25
13. **Jarząbek** — Monografja Ottona Pereświet-Sołtana zł. 1.—
14. **Kalendarz Myśliwski** na 1931, 1932 i 1933 rok po zł. 2.—
15. **Kalendarz Myśliwski** — na 1934 rok . zł. 3.—
16. **Karczma pod wilkiem** — Wł. Janty-Połczyńskiego zł. 1.50
17. **Krótki praktyczny podręcznik tresury psa myśliwskiego** — K. Zarubina . zł. 2.—
18. **Kruk** — Monografja K. hr. Wodzickiego . . zł. 4.50
19. **Lis** — Monografja Jerzego Dylewskiego . zł. 3.—
20. **Myślistwo z ogary** — Jana hr. Ostroroga . zł. 1.50
21. **Nad Nilem niebieskim** — Jana Sztolcmana zł. 6.—
22. **Nasze psy** — St. Blockiego (bez rabatu) . zł. 7.—
23. **Nasze skrzydlate drapieżniki** — Monografja Wł. Gürtlera . . . . zł. 2.30
24. **Obrazki łowieckie** — E. hr. Krasińskiego zł. 3.—
25. **O świcie** — Al. Janty-Połczyńskiego . . zł. 4.—
26. **O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie** — J. Wł. Kobylańskiego . . . zł. 1.50
27. **O zwierzyńcu w Częstochowie, Grodnie Katowicach Krakowie i Lesznie** — J. Wł. Kobylańskiego . . . . zł. 1.—
28. **Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt** — d-ra Wł. Polińskiego — zeszyt I — 1.40, zeszyt II — zł. 2.50, zeszyt III — zł. 1.20 zeszyt IV — zł. 0.50, zeszyt V — zł. 1.—, zeszyt VI — zł. 2.— zeszyt VII — zł. 2.— . . . . komplet zł. 10.60
29. **Przepisy: O broni, Amunicji i Materjałach Wybuchowych łowieckie** — H. Maletza zł. 2.50
30. **Polująca pani** — Wł. Janty-Połczyńskiego zł. 3.50
31. **Ramoty myśliwskie** Wł. Janty-Połczyńskiego zł. 3.—
32. **Skowronek** — K. hr. Wodzickiego . zł. 3.60
33. **Szczęśliwe dni** Stefana hr. Badeniego bez rab. zł. 18.—
34. **Wabienie wilków** — Ottona Pereświet-Sołtana zł. 0.75
35. **W cesarstwie Menelika** Cz. Odrow.-Pieniąż. zł. 3.—
36. **Wilk** — Monografja Bolesława Świętorzeckiego zł. 3.—
37. **W polu i w lesie** — Wł. Gürtlera . zł. 1.—
38. **W stepach i puszczach** Wł. Czerniejewskiego zł. 1.—
39. **Z psami** — St. Ż. . . . . zł. 1.—
40. **Żubr** Historja, obyczaje i przyszłość J. Sztolcmana zł. 3.30
41. **Żywienie jeleni i sarn** d-ra Maxa Neumeistera zł. 1.20

Za przesyłkę poleconą (przy wpłacie z góry) dolicza się zł. 1.—
Za zaliczeniem pocztowem — najmniejsza dopłata zł. 1.50

Niespodziewanie duży napływ nowych prenumeratorów „Łowca Polskiego", spowodował wyczerpanie pierwszych pięciu numerów z bieżącego roku.

Zwracamy się z uprzejmą prośbą do P.P. Prenumeratorów, którzy nie kompletują roczników, o łaskawe przesłanie nam tych numerów „Łowca Polskiego" na koszt redakcji, zwłaszcza Nr. 1, 3, 4 i 5.

ADMINISTRACJA.



W siedzibie Związku. Grupa uczestników Walnego Zgromadzenia P. Z. S. Ł. z Zarządem na czele

KONKURS FOTOGRAFICZNY ŁOWCA POLSKIEGO.

Wzorem lat ubiegłych ogłaszamy konkurs fotograficzny na artystyczne zdjęcia łowieckie.

W roku ubiegłym na łamach „Łowca Polskiego" wyjaśnialiśmy, czego od artystycznej fotografji łowieckiej wymagamy, jakie są rodzaje tematów i ich wartość istotna.

Plon zeszłorocznego konkursu omówiony był również w osobnym artykule, zamieszczonym w Nr. 6 „Łowca Polskiego" z dn. 20 lutego r. b.

W premjowaniu będą brane pod uwagę fotografje najodpowiedniejsze do reprodukcji w „Łowcu Polskim".

Zasadnicze warunki tegorocznego konkursu pozostają niezmienione. Przypominamy, że na zdjęciach (odbitkach), nadsyłanych na konkurs, należy podawać tytuł obrazu, nazwę miejscowości i powiatu, markę aparatu użytego do zdjęcia, oraz godło konkursowe autora.

Nazwisko i adres, wypisane czytelnie, należy przesłać w oddzielnej, zaklejonej kopercie, opatrzonej na zewnątrz tem samem godłem, co wszystkie nadesłane na konkurs fotografje.

Wobec coraz wyższego poziomu nadsyłanych na konkursy zdjęć fotograficznych i pragnąc zachęcić jak najszersze koła ubiegających się o nagrody, Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich postanowił powiększyć liczbę nagród w porównaniu z ubiegłemi latami.

Nagrody pieniężne ustalone są, jak następuje: I nagroda — zł. 150.—; II — zł. 100; III — zł. 50.—; IV — roczna prenumerata „Łowca Polskiego" i V — półroczna prenumerata „Łowca Polskiego".

Niezależnie od powyższych nagród postanowiono przyznać za wybitne zdjęcia także odznaczenia w postaci złotych, srebrnych i bronzowych żetonów.

Wreszcie ustanowiono trzy specjalne żetony: złoty, srebrny i bronzowy za najlepsze zdjęcia o charakterze czysto łowieckim.

Jury konkursowemu przysługuje nadanie wszystkich wymienionych nagród i odznaczeń według uznania, bądź za pojedyńcze zdjęcia, bądź też za serje, lub całokształt pracy autorskiej.

Jury konkursowe stanowią, jak corocznie, członkowie Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego".

Redakcja zastrzega sobie prawo reprodukcji wszystkich nadesłanych na konkurs zdjęć fotograficznych oraz prawo ewentualnego udzielania odbitek, lub klisz drukarskich do użytku pokrewnych czasopism zagranicznych, w celach propagandowych.

Termin nadsyłania zdjęć na konkurs upływa z dniem 31 października r. b.

Uwaga: Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie wyraźnej i przejrzystej odbitki w druku, jest ostrość zdjęcia, eksponowanego właściwie i odbitego na papierze bromosrebrnym. Najbardziej pożądany jest czarny kolor odbitki.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Z TEKI SONETÓW.

POLOWANIE Z CHARTAMI.

Szybkie, śmigłe, kąśliwe, jak strzały z kołczana
Wyjęte, idą białe obok koni charty;
Każdy z nich się wyciąga, w smycz rzemienną wparty,
W brylantach rosy suche nurzając kolana.

„Kota! Kota!" — wciąż dzwoni, jak zwrotka ograna.
Wtem szelest... i z barłogu ciepłego wydarty,
Jak kula pomknął szarak... przed nim step otwarty,
Za nim sfora się kłębi, smyczą hamowana.

„Puszczaj!" — „Hejż-ha!" — Ruszyli! szumi kartoflisko,
Rwane szybkiem kopytem; zając miesza szyki,
Dał obrót jeden, drugi... odsadził — znów blisko ...

Już go mają! Dopadły!... Dojeżdżaczów krzyki
Żałosne; „Knia"! chrzęst kości! białe kłębowisko,
...Jak krasne szmatki, wieją z paszcz charcich języki...

W I L K I.

Las stoi, ścięty mrozem i nakryty ciszą ...
I niktby nie pomyślał, (ta cisza tak łudzi),
Że ten milczący ostęp kryje setkę ludzi
I kilka starych wilków... Ci się wzajem słyszą.

Na sznurach obłożonych chorągiewki wiszą
Bez ruchu. Trzeba lekko iść po śnieżnej grudzie.
Więc krok nasz wsiąka w ciszę i echa nie budzi,
Tylko się czuby sosen leniwie kołyszą.

Późno już. Nagle — trąbka z gajowych szeregu!
Zaczyna się misterjum: ręka express ściska,
Oko-by miot przejrzało do drugiego brzegu!

Kołując miękką stopą, ruszyły wilczyska,
W ostępie długie cienie kładą się na śniegu
I w mroku wystraszonych para ślepi błyska ...

G Ł U S Z C E.

Idziemy... W puszczy jeszcze ciemność wciąż jednaka.
Przedemną Hnat i Oleś, jak dwa leśne duchy,
Rozpływają się w mroku... Każdy na podsłuchy
Skrada się tam, gdzie wieczór zasadził śpiewaka.

Chwila ciszy... Wtem stukot, jak w drzewie robaka.
Odbijał „Głucha pieśnia"... więc kociemi ruchy
Skaczę w udach sprężony i na wszystko głuchy
Poza tym rytmem! Mierzę od krzaka do krzaka

Każdy skok. Głuszec klapie to częściej, to rzadko...
Wtem — kontur na księżyca srebrzystym ekranie!
Specyficzny strzał nocny! (Oj, spudłować hadko!)

I grzmot ptaka o ziemię... bulgot, trzepotanie,
Potem różana zorza... Powrót chwiejną kładką,
Wódka, i zwykłe dyskusje w budanie.

JAN KOŚCIELEC-POGORSKI

A BYŁO TO TAK...

(Dalszy ciąg).

Przyjezdnych, których dość liczne grono zdobią sylwetki pięknych pań, wita najpierw prezes Ducrocq z hr. d'Adixem, — następnie zaś i my, gospodarze miejscowi z hr. Potockim na czele.

Słoneczny zachód pięknego dnia bojowo nastraja baterje fotografów, którzy na komendę, wyrażoną w przyjemnej formie prośby o spokój, strzelają do nas ze swej nietyle śmiercionośnej, co czasem niebezpiecznej broni.

Zaraz, na samym wstępie przywitania, wypada z wagonu wielce zaaferowany, przy bliższem poznaniu tak sympatycznie wesoły książę Murat, zatrwożony rzekomem nieporozumieniem ze służbą kolejową, która zażądała dopłaty do biletów zniżkowych, wyjednanych dla wszystkich zagranicznych uczestników C. I. C. w Ministerstwie Komunikacji.

Zdenerwowanie wzrosło znacznie w przewidywaniu, iż zatrzymanie przez służbę kolejową kilku biletów zmusza ich właścicieli do pozostania u wyjścia z gmachu dworcowego.

Któryż gospodarz nie byłby tak uprzejmy, aby nie pragnąć dopomódz gościom?

Hr. Potocki potrafił zapewnić podróżnych, że zostaną natychmiast przepuszczeni i zapewnieniu swemu umiał nadać cechy realności, p. Gędziorowski zaś poszedł interwenjować u kogo należy i wyjaśnić nieporozumienie, którego przyczynę przypisywano mylnej interpretacji zarządzeń, przyznających zniżkę.

Okazało się wszakże wkrótce, że kolej słusznie żądała dopłaty, gdyż goście jechali Nord-expressem, a ten pociąg nie był objęty odpowiedniem zarządzeniem Ministerstwa.

Całe nieporozumienie zostało zlikwidowane w sposób i w tempie zadowalniającem obie strony: gości, którzy zostali przekonani o swej pomyłce i — nas, jako gospodarzy.

Numerowi w szyku zapożyczonym od gęsi, stosując się do naszych wskazówek, wynoszą pakuneczki i pakunki podręczne do oczekujących aut, do których też wsiadają nasi najnowsi znajomi, by zamieszkać w apartamentach, przygotowanych w Hotelu Europejskim.

Członkowie prezydjum C. I. C. wieczorem odbyli w salach hotelu posiedzenie, poprzedzające otwarcie Sesji:

Program zjazdu obejmował:

Data	godz.		miejsce
19/IV Czwartek	9 rano	Otwarcie Sesji	Ministerstwo Rolnictwa
„	13.30	Śniadanie wydane przez Ministra Rolnictwa	Hotel Bristol
„	15.30	Zwiedzenie Pokazu Trofeów Łowieckich	Gmach kasyna Garnizon.
„	21	Raut u P. Prezydenta Rzeczypospolitej	Zamek
20/IV Piątek	9.30	Posiedzenie plenarne	Ministerstwo Rolnictwa
„	13	Czas wolny	
„	16	Posiedzenie plenarne	Ministerstwo Rolnictwa
„	20	Bankiet wydany przez P.Z.S.Ł.	Resursa Kupiecka
21/IV Sobota	13	Śniadanie w Klubie Myśliwskim z udziałem P. Prezydenta R.P.	Kredytowa 7
„	14.30	Zamknięcie Sesji	Ministerstwo Rolnictwa
„	24	Wyjazd na polowanie	Dworzec Wil.

Jak widać z podanego programu przyjęcia, czas był dostatecznie wypełniony.

We środę rozchodzimy się ze Związku po raz pierwszy znacznie wcześniej wszyscy, bowiem spragnieni wypoczynku po przebytych i długotrwałych trudach muszą pamiętać o nadchodzących dniach egzaminu i muszą czuwać z wytężeniem, by ten egzamin zdać.

19-go kwietnia niektórzy o godz. 8-ej, inni o 8-30 już się krzątają po gmachu Ministerstwa, szykując teksty, papiery, książki, listy obecności i t. p. akcesorja, niezbędne każdemu z mających obradować.

Sekretarz generalny C. I. C. hr. d'Adix wydaje ostatnie polecenia, rozmieszcza stenografistki, rozpakowuje różne dokumenty, reklamy i zaproszenia, które pomagamy rozkładać przed kim należy.

Już przed 9-tą zaczynają się zjeżdżać członkowie C. I. C., nasi dostojnicy państwowi oraz przedstawiciele polskiego świata łowieckiego.

Do specjalnej loży zbierają się też reprezentanci prasy zarówno polskiej, jak i zagranicznej.

Punktualnie o godz. 9-ej przybywa Minister Rolnictwa, dr. Nakoniecznikow-Klukowski, który bardzo pięknie ujętem przemówieniem, w obecności premjera otworzył obrady III Sesji Międzynarodowej Rady Łowieckiej w Warszawie.



Motyw z puszczy poleskiej. Fot. W. Korsak.

Nie tutaj miejsce podawać szczegóły obrad. Nosiły one charakter wysokiego poziomu dyskusyj o zagadnieniach, mających znaczenie dla kilku, lub kilkunastu, a często i wszystkich narodów.

Po obradach — śniadanie w Bristolu, z którego wprost, wedle programu, udali się nasi goście do przybranego zielenią gmachu Kasyna Garnizonowego przy Al. Szucha, by zwiedzić III Pokaz Trofeów Łowieckich.

Jako jeden z gospodarzy, witających i oprowadzających po wystawie myśliwych - cudzoziemców, odniosłem wrażenie, iż zdobycze polskich myśliwych imponowały kolegom z innych krajów.

Szczególniej zatrzymywali się wszyscy przy gablotkach, gdzie zostały umieszczone szable dzicze, lub przy ścianach z rekordowemi rogaczami, jeleniami, czy wreszcie łosiami.

Nietrudno też było fajkom lub szablom podobać się zwiedzającym, bo mamy poważne podstawy i wiadomości do przypuszczeń, iż lepszych w tej ilości i jakości nie będzie można oglądać w żadnym innym kraju.

W tym przedmiocie z przyjemnością słuchaliśmy autoratywnych zdań najwybitniejszych znawców i myśliwych świata, którzy taką opinję raczyli otwarcie wyjawić.

Pominąć się nie da cenna uwaga naszych gości o przemyślanem rozplanowaniu trofeów wojewódz-

twami, co dało możność cudzoziemcom łatwiej orjentacji, gdzie jaka zwierzyna przebywa.

Bogactwo i różnorodność naszej fauny godnie przedstawiały wszystkie gatunki ptaków i ssaków poustawianie w wielkich, oszklonych szafach.

A wszystkie te drobne napozór zarządzenia miały za zadanie ułatwić cudzoziemcom poznanie geograficznego rozmieszczenia i bogactwa naszych zwierzostanów.

Po obejrzeniu eksponatów i uwiecznieniu na kilku kliszach fotograficznych wszystkich zwiedzających, gościom pozostało nieco czasu, który poświęcili zwiedzaniu miasta.

Clou programu tego dnia stanowił przecież raut w Zamku, na który zechciał zaprosić wszystkich uczestników zjazdu wraz z paniami Pan Prezydent Rzeczypospolitej i Pani Profesorowa Mościcka.

Nieraz już w Zamku Królewskim zamieszkiwali lub bywali najtężsi miłośnicy spraw łowieckich, ale zapewne po raz pierwszy wiekowe mury siedziby Głowy Państwa Polskiego słyszały bicie myśliwskiego serca mieszkańca surowej Norwegji, słonecznej Italji i dalekiego Peru — jednocześnie.

Zamek rozlśniewa tysiącem świateł.

Najdostojniejszy Myśliwy Polski przyjmuje najwybitniejszych myśliwych świata, dostojników państwowych, członków korpusu dyplomatycznego, generalicję i dygnitarzy.

Na piętrze gwarno już, choć spora liczba zebranych rozmawia, stojąc grupkami, półgłosem.

Pan Prezydent jeszcze nie opuścił stałych apartamentów swoich.



Z polowań, zorganizowanych dla zagranicznych gości na Prypeci
Urządzanie pokotu kaczek Photo-Plat.

Przechodząc przez kilka ogromnych sal, tu i ówdzie spotykamy sporo znajomych.

Członków C. I. C. prowadzi szef protokółu dyplomatycznego hr. Romer do specjalnie wyznaczonej sali, w której przedstawiciele poszczególnych państw zbierają się razem, tworząc grupy reprezentacyjne.

To zarządzenie protokółu miało ścisły związek z niespodzianką, jaką zgotował Prezydent Rzeczypospolitej cudzoziemcom, a mianowicie, ofiarował każdemu własnoręcznie piękny, pamiątkowy znak myśliwski z napisem: „Na pamiątkę od Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej".

Tymczasem w sąsiednich salonach gromadzi się coraz pośpieszniej cała elita stołeczna.

Za chwilę słyszymy charakterystyczne stuknięcia w podłogę laski starszego kamerdynera, oznajmiające przybycie Głowy Państwa.

Pan Prezydent i Pani Mościcka przez podanie ręki witają wszystkich zebranych którzy już przedtem, bez specjalnych wskazówek, zdążyli się ustawić w pewnym nieokreślonym bliżej porządku.

Potem przeszliśmy wszyscy do wielkiej sali, w której zostały zademonstrowane, między innemi, tańce narodowe polskie, w wykonaniu dziatwy baletowej, w wieku od 7 do 14 lat.

Śliczne to było widowisko, gdy dzieciarnia, poubierana w barwne stroje krakowskie, z rasowem zacięciem i odpowiedniem wyszkoleniem wykonała mazura, oberka i, jeśli się nie mylę — polkę.

Nam się to też podobało, a cóż dopiero cudzoziemcom, którzy w większości zapewne pierwszy raz oglądać mogli różnokolorowe krakowianeczki i jaskrawych krakusów w charakterystycznym tańcu, gdzie szarmancki tancerzyk, padając na kolano w zawrotnym wirze oberka, stara się niby pokłonić, niby zgarnąć pyłek przed dreptającemi nóżkami swej wybranej partnerki.

A później, gdy się już popisy skończyły, przeszliśmy znów dalej, znów do innych sal, w których przyjemnie zaczęliśmy gwarzyć z myśliwymi dalekich krajów.

Przypuszczam, że i w innych dziedzinach sportu, czy sztuki, zbliżenie z ludźmi tych samych upodobań jest nadzwyczaj łatwe i miłe.

Z naszymi gośćmi znaliśmy się zaledwie od 24 godz. a przecież każdy był jakiś bliski, jakiś swój — rozumiany i rozumiejący, poprostu nasz drogi kolega-myśliwy, z którym się oddawiendawna znamy.

Po raucie, około godziny 1-szej w nocy, wypadło mi jeszcze tak przyjemnie przedłużyć wieczór przez odprowadzenie przedstawicieli (jeśli się mylę, proszę o wybaczenie) słowiańszczyzny.

Tym razem podróżujemy piechotą.

W drodze rozmawiamy o przeżytym dniu i o wrażeniach z rautu.

Jego Ekscelencja dr. Zoricić — Pierwszy Wiceprezes Związku Łowieckiego w Jugosławji, którego ogromnie ujął Pan Prezydent przez wręczenie wspomnianego znaku, prosi mnie, jako pisarza myśliwskiego, abym nie zapomniał zaznaczyć na łamach prasy, że pamiątka od Prezydenta Polski jest i będzie najmilszym upominkiem, jaki z naszej ojczyzny posiada.

A zatem — nie zapomniałem.

Przed hotelem Europejskim żegnamy się, ale nie wszyscy, gdyż przemiły człowiek i świetny znawca naszego łowiectwa, inż. dr. Milan Marinowić, Profesor uniwersytetu w Belgradzie, zamieszkał w Hotelu Polonia, więc nie opuszczam przyjemnej okazji, by odprowadzić gościa do Alei Jerozolimskiej.

(c. d. n.).

JERZY DYLEWSKI

Panów Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na drugie półrocze, trzeci kwartał b. r., lub na miesiąc lipiec. Jednocześnie prosimy o propagowanie idei, którym służy nasze pismo i o zjednywanie mu coraz dalszych kół zwolenników.

Administracja.

STAREJ FRANCJI RYCERSKIE ŁOWY.

Siedziby Celtów, Gallów, Franków i Burgundów, rozrzucone na przestrzeni całej niemal dzisiejszej Francji, były ongiś jedną, wielką zwartą puszczą leśną. Nieprzebyte bowiem lasy liściaste i szpilkowe, gęsto spodem podszyte, ciągnęły się od Pirenejów po Alpy i od Morza Śródziemnego po wybrzeża Atlantyku.

Bogaty zaś systemat rzeczny zraszał obficie nietylko wszystkie połacie tego leśnego kraju, ale, łącząc się z sobą wieloma roztokami, zalewał ogromne jego obszary i formował głębokie jeziora, rozlewne bagna i przepastne moczary.

Ludność pierwotna, trzymająca się utartych szlaków nad wodami, rzadko rozsiedlona, zajmowała się rybołóstwem, chętniej łowiectwem, a także tu i ówdzie uprawą roli. Myślistwu musiała się oddawać raczej z konieczności, by, walcząc na każdym kroku z zagrażającym jej dzikim zwierzem, utrzymać swój byt i życie.

A było go tam coniemiara, gdyż, znajdując dla siebie najpomyślniejsze warunki życiowe, rozmnażał się nadmiernie.

Hasały więc po wszystkich uroczyskach i bezdrożach wielkie i groźne drapieżniki, gotowe każdej chwili zaatakować człowieka. Niedźwiedzie, rysie, nadewszystko jednak wilki stawały się co pewien czas prawdziwą plagą i kaleczyły, lub rozszarpywały ludzi, często nawet pośrodku osiedli. Dalsze zaś ostępy roiły się od turów, żubrów, łosi, jeleni i mnogiej drobnej zwierzyny. Wielka ilość wydr niszczyła rybostany, godząc w ten sposób w podstawowe warunki ludzkiej egzystencji.

Łowiectwo starej Francji, związane tak ściśle z jej dziejami, szło różną drogą, a obejmując wszelaką zwierzynę, stwarzało coraz przemyślniejsze sposoby jej poławiania i dawało niedoścignione wzory tej sztuki wszystkim innym narodom. I pod tym względem wysunęła się słoneczna Francja na pierwsze miejsce, jak zresztą na wszystkich innych polach, gdy chodziło o postęp i kulturę.

Rycerskim myśliwym, spotykającym się odważnie z turami, żubrami, niedźwiedziami, dzikami i wilkami, gdy mieli w ręku oszczepy jeno i łuki, pomagały skutecznie nieustraszone psy i dlatego łowy z psami — to pierwszy, najważniejszy i umiłowany do dzisiaj sposób francuskiego myślistwa.

Kopanie wilczych dołów, czyli zapadni, na wzór rzymski, rozpinanie sieci w zagajach, stawianie żelaz na wilki i wydry, napędzanie zwierza na rozstawionych oszczepników i łuczników, należało również do praktykowanych tam starych sposobów łowieckich.

Dopiero wynalezienie broni palnej i zastosowanie jej do zabijania zwierzyny, zmieniło zasadniczo rycerski charakter zdobywania łupu.

W póżnem średniowieczu (w.XIII) rozwinęły się jeszcze dwa inne sposoby łowów: z chartami na upatrzonego i z sokołami; oba związane silnie z rosnącem coraz bardziej zamiłowaniem do jazdy konnej. Polowanie z sokołem było uważane za wysoką sztukę i traktowane, jako *l'art de fauconnerie*.

Ale tylko polowanie z psami miało za sobą tradycję. Początkowo odbywało się ono przy pomocy dogów, potomków owych mitycznych mollosów, pochodzących ze wschodu. Dogi rzucały się bez namysłu na niedźwiedzie, tury, rysie, dziki i wilki, a nawet, gdy zachodziła potrzeba—i na ludzi. A że wojen domowych i sąsiedzkich było zawsze tak wiele i częstych, możemy sobie wyobrazić rolę, jaką w nich odegrały te psy straszne, rozszarpujące nierzadko i własnych panów... Toteż polowanie z niemi nie należało do przyjemności.

Późniejszą odmianę dogów stanowiły psy, zwane: *Alans* i *Mâtin*. Ogromne, nieokiełznane, drapieżne, o szczeciniastej, zjeżonej sierści i wielkich łbach, ale już mniej dla ludzi niebezpieczne. Trzymane ostro, świadczyły łowcom duże usługi, szczególnie przy wilkach. Niedźwiedź, tur, czy żubr, jeśli go sforsowały i uszczuły, stawał się ich całkowitą pastwą. Rozrywały go na sztuki i na miejscu pożerały. Krzyżowano je także z wilkami i produkowano w ten sposób wprawdzie mniejsze, ale nie mniej zajadłe i odważne, ogary i tropowce.

Z biegiem czasu zanikały coraz bardziej okazy dzikiej, rodzimej psiarni, ustępując mejsca gatunkom łagodniejszym, wyposażonym natomiast w ostrzejszy węch, zdolność do przyswajania tresury i lepszą karność przy znacznej fizycznej wytrzymałości.

Ówczesnym myśliwym chodziło o to, ażeby psy te, podłożone na trop wilczy, zwierza koniecznie wyszukały, szły za nim wytrwale, nie dawały zwieść się jego fortelom, lecz umiały za nim zawracać, z nim kluczyć, wreszcie go sforsować, dopaść i udusić.

Do najlepszych psów gończych zaliczono z czasem psy św. Huberta, wyprodukowane pierwotnie w klasztorze tego świętego w Ardennach. Odznaczały się dobrym nosem, dokładnością w pracy, spokojem i posłuszeństwem.



Jednodniowy rezultat w dobrach Przeździatka p. Z. Malewicza (pierwszy od lewej). P. Minister Cz. Michałowski (4 rogacze); p. Minister B. Miedziński (3 rogacze).

Według zapisków uczonego benedyktyna, Mabillona, istniał zwyczaj, że pierwsze w sezonie zwierzę łowne, np. dzik, łoś, jeleń, lub sarna, upolowane przy pomocy tej psiej sfory, ofiarowywano św. Hubertowi i klasztorowi. Kto się od tego obowiązku uchylił, lub choćby o nim zapomniał, doznawał w dalszych łowach stałego niepowodzenia: albo już nic w roku nie zdobył, albo tracił psy, albo w strzale spudłował, lub też ulegał sam jakiemuś nieszczęściu, albo ktoś inny z jego najbliższego otoczenia.

Od Ludwika XIV, który lubił polowania dobrze organizowane, szybko prowadzone, krótko trwające, a wydatne, datuje się używanie sfor angielskich, prowadzących tropioną zwierzynę donośnym głosem. Za przykładem króla poszły liczne rody magnackie, sprowadzając, lub hodując psy myśliwskie, które odpowiadały najlepiej miejscowym warunkom terenowym.

Wielkiemi walorami cieszyły się swego czasu: *Griffons de Vendée* i *chiens de Saintonge*.

Z powodu plagi wilków powstał we Francji już bardzo dawno, bo jeszcze za Merowingów osobny, rzecby można, urzędowy i uprzywilejowany zawód wilczarzy.

Zadaniem ich było tępienie wilków na obszarze całego kraju, zarówno w domenach królewskich, jak i w dobrach prywatnych. Na wezwanie wodza plemiennego, czy króla, zjawiali się zaraz specjaliści, znający najdokładniej życie i zwyczaje wilków, umie-

jący wyszukiwać ich kryjówki w kniei i umiejętnie na nie polować.

Z łaski królewskiej otrzymywali za to zaszczytny tytuł: „*Grand veneur*" i pobierali wysokie uposażenia z funduszów publicznych, tudzież czerpali dochody ze sprzedaży skór.

Gdziekolwiek w państwie pojawiły się wilki w większej ilości, tam zaraz zjeżdżali wilczarze z całym swoim aparatem łowieckim. A należały do niego tysiące psów, setki ludzi, długie sieci i różne inne przyrządy.

Obławy tego rodzaju były rzeczą nader kosztowną i dlatego wielkim wilczarzem mógł zostać tylko jakiś możny pan feodalny, książę krwi, albo i sam król.

Respektując rzeczywiste zasługi tych t. zw. „*louvetier'ów*" *), odnosiły się wszystkie i wszystkich czasów ustawy łowieckie Francji do nich przychylnie i pozytywnie. Nawet wielka rewolucja francuska utrzymać musiała tę starą instytucję feodalną z obawy przed niebezpieczeństwem wilków. I późniejsze rządy czy to Restauracji, czy drugiej i trzeciej republiki.

Toteż tylko owym „*louvetier'om*" zawdzięcza naród francuski, że wilki zostały tam prawie doszczętnie wytępione.

Dzisiaj poza Wogezami, Delfinatem i Pirenejami, nigdzie tych zwierząt niema, chociaż jeszcze nie tak dawno, bo w latach 1880—1900 padło ich we Francji 8.866 sztuk, a rząd wypłacił tytułem premij za ich ubicie 650.000 franków.

Natomiast polowanie na wszelką inną zwierzynę należało zawsze do Korony, rzadziej i to tylko w drodze przywileju do panów feodalnych.

Prawo polowania stanowiło bowiem jeden z typowych, starych, a ważnych przywilejów *ancien regim'u* i dlatego obaliła je corychlej wielka rewolucja.

Ani mieszczanin, ani tem mniej chłop francuski nie mógł nigdzie polować i narażał się na okrutne kary od grzywien i więzienia, do tortur i śmierci włącznie.

Ale i wielcy panowie, posiadający swoje allodja, a więc krewni króla, czy inni właściciele ziemi, musieli, chcąc polować, starać się o specjalny przywilej królewski, co za Burbonów częściej się już zdarzało, bo królowie z tego rodu odstępowali niekiedy część swego prawa łowieckiego na rzecz dworskich dygnitarzy w drodze t. zw. *concession purement gracieuse*.

Jak zaś ostro traktowała dawniej Korona wszelkie pod tym względem uchybienia, świadczy stara opowieść o królu frankońskim, Guntramie (590), który za zabicie tura rozkazał dwu swoim dworzanom, podejrzanym o uśmiercenie zwierzęcia, stoczyć z sobą na „sądzie bożym" śmiertelny pojedynek. Obaj w nim zginęli, a i trzeci, który z powodu starości bić się sam nie mógł, tylko dał zastępcę, został z rozkazu Guntrama wywleczony z kościoła i na śmierć ukamienowany.

Niestety — i żubry i tury uległy bardzo wcześnie zupełnej we Francji zagładzie. Najpierw żubry — już w VI wieku!...

Uprzywilejowani myśliwi i pełnomocnicy Korony mogli zresztą polować na niedźwiedzie, łosie, jelenie i dziki tylko z psami i to *par force*, z zachowaniem istniejących przepisów i nakazanego ceremonjału przy rogłośnych dźwiękach trąb, lub rogów. Łowy zaś późniejsze z bronią palną były dopuszczalne tylko w obecności króla i za jego specjalnem zezwoleniem. Przy samowolnem strzelaniu do wymienionej zwierzyny z rusznic i muszkietów, choćby na własnym gruncie, gdy wieść o tem dotarła do wiadomości króla, podlegał każdy szlachcic ciężkim sankcjom karnym.

Dopiero ustawa łowiecka z r. 1844 ograniczenia te radykalnie zniosła, przyznając prawo polowania ze strzelbą każdemu właścicielowi gruntu, nawet kilkomorgowemu.

Jeśli atoli chodziło o same wilki, można było wystrzeliwać je z broni palnej, gdy się miało królewskie pozwolenie, wszędzie bez żadnego ograniczenia.

Toteż bywali myśliwi i liczni, którzy ubijali ich tysiące...

Ciekawym niezmiernie rozdziałem w historji dawnego łowiectwa francuskiego jest wielce romantyczne polowanie z sokołem na żórawie, łabędzie i dropie, uprawiane z pasją, szczególniej w dobie renesansu, za Walezjuszów.

Najwyżsi dostojnicy państwowi, od króla począwszy, książęta krwi i pierwsi prałaci Kościoła oddawali się namiętnie tym łowom. A i piękne panie także. Na straży ochrony sokołów w ich miejscach lęgowych stały barbarzyńskie w naszem mniemaniu przepisy, zabraniające n. p. pod karą śmierci niszczenia gniazd i wybierania piskląt.

Sokoły i charty otaczano wszędzie kultem przedziwnym, uwiecznionym w ówczesnej literaturze pięknej i w sztuce plastycznej.

Szlachcica nie wyobrażano sobie wogóle bez sokoła, charta i... szpady. Wysoki potentat kościelny sadzał, bywało, ulubionego ptaka na ołtarzu podczas odprawiania mszy św., by pieścić oko pięknym jego wizerunkiem. Zdarzało się też czasem, że przez otwarte okna wlatywały do kościoła swojskie gołębie... Raróg, czy białozor zapominał wtedy, gdy nie miał kaptura, o miejscu świętem i ścigał zawzięcie przerażone gołębie po nawach, ku niemałemu zgorszeniu wiernych, dopóki którego ptaka nie ułowił i nie zaniósł swojemu panu na ołtarz.

•

Prawie wszyscy wybitniejsi królowie francuscy byli zawołanymi myśliwymi. Twórcą atoli królewskiej tradycji łowieckiej stał się genjalny Karol Wielki, jeden z największych władców w historji. Sam łowiec niezrównany, pogromca niedźwiedzi, namiętny i nieustraszony rycerz, urządził także mądrze i celowo stare łowiectwo frankońskie. W swoich „kapitularzach" dawał szczegółowe przepisy, jak, kiedy, na co i komu polować wolno. Panowie feodalni, biskupi i klasztory odebrali z jego łaski pierwsze myśliwskie przywileje. On pierwszy stworzył specjalną policję do tępienia wilków i wydr. Przeprowadził również podział Francji na obwody łowieckie, w których głowy znakomitych rodów otrzymały prawo polowania na tury, niedźwiedzie, wilki, rysie, żbiki i wydry, z obowiązkiem dostarczania Koronie skór, mięsa i poroży w pewnych określonych terminach rocznych. Ustanowił też swoich kontrolerów dla tych spraw, objeżdżających łowieckie tereny.

Byli to jego *missi dominici*, zdający mu sprawę z tej kontroli na corocznych zjazdach, tak zwanych „Polach majowych".

Przez lat 300 zgórą trwały jego zarządzenia łowieckie i dopiero za Karola VI nastąpiły w nich pewne odchylenia i zmiany, uzupełnione następnie ustawami Franciszka I i Henryka IV.

W „kapitularzu" z r. 813 czytamy, że, jeśli kto zabije jelenia, lub dzika, którego psy uprawnionego myśliwego wypłoszyły i ścigały — i sobie zdobycz przywłaszczy, ma zapłacić 600 denarów *(deniers)* kary. *„Si quis cervum, quem alterius canes moverunt aut lassaverunt, occiderit et furaverit, DC den., culpabilis judicetur"...*

Według mniemania cesarza każda zwierzyna, poszczuta i osadzona przez psy innego, ale uprawnionego do łowów myśliwego, należała do niego, bez względu na właściciela gruntu. Prawodawca chciał

---

*) Vide: J. Fr. Klein „*La louveterie*". (Wild und Hund" 1902).

przez to każdego sumiennego i pilnego łowcę, który z kosztowną sforą na szkodliwą zwierzynę polował, zachęcić niejako do wykonywania ciężkiego zawodu i zapewnić mu posiadanie łupu.

Z późniejszych, świetnych władców Francji i myśliwych zarazem, wymienić trzeba: Filipa II Augusta, Filipa IV Pięknego, Karola VI, Ludwika XII, rycerskiego Franciszka I, Henryka II i Karola IX, za którego jednak zaczyna się już dekadencja rycerskich łowów, a przygotowuje się grunt pod masowe i bezmyślne wybijanie zwierzyny za Ludwika XIV.

Ostatni z Walezjuszów, Henryk III, a nasz kilkomiesięczny król, Henryk Walezy, polowania właściwie nie lubił... Rzucony w wir krwawych walk religijnych i domowych, nie miał na tę rozrywkę czasu. Albo może obawiał się zasadzki i zamachu na swoje życie, o co na łowach w lesie wcale trudno nie było. Nie na polowaniu, ale na wojnie uległ też wkońcu skrytobójczej stali...

Świetne tradycje łowieckie wznowił na krótko dopiero jego następca, pierwszy wielki Burbon, Henryk IV. Ale ten hołdował przeważnie łowom z sokołami.

Jego następcy, wszyscy bez wyjątku, parali się namiętnie myślistwem. A więc Ludwik XIII, Ludwik XIV, Ludwik XV, a przedewszystkiem tragiczny Ludwik XVI.

Ludwik XV, ten sam, który wymyślił nowy tytuł dla łowczego wilków: *„premier veneur"* i nadał go najpierw wielce zasłużonemu pisarzowi łowieckiemu i pierwszemu myśliwemu Francji, kawalerowi d'Yauville, ubił sam, to znaczy własnoręcznie, w latach 1743 — 1774 aż 1.400 jeleni!... A i innej zwierzyny, coniemiara. W dziesiątki miljonów livrów szły też roczne wydatki tego króla na polowania, urządzane *cum magno strepitu ac clamore.*

O jego zapale myśliwskim świadczy choćby ten fakt, że się tak bardzo zainteresował nowym sposobem wyrabiania prochu strzelniczego, opisanym w rewolucyjnej encyklopedji Djonizego Diderot'a, że zezwolił na jej wydrukowanie, przeświadczony głęboko o użyteczności dzieła.

W jego wieku utrzymywało się też nadal jeszcze feodalne prawo łowieckie. I za jego rządów strzelali leśnicy bez pardonu do ludzi, których podejrzewali o kłusownictwo, lub o kradzież drzewa. Z bezprzykładną surowością karano najlżejsze nawet przekroczenia przeciw przywilejowi łowieckiemu szlachty, podczas gdy nadmiernie rozmnożona zwierzyna robiła takie spustoszenia, że w wielu okolicach nie opłacało się wcale zasiewać pola, lub uprawiać jarzyny.

Nic w tem dziwnego, że, korzystając ze słabości ówczesnej władzy państwowej, organizowali się kłusownicy w wielkie bandy uzbrojone i zapędzali się za zwierzyną nawet do lasów królewskich, tuż pod Wersalem i że staczali z wojskiem krwawe bitwy.

Już później, na rok przed wybuchem rewolucji, żądał lud francuski nadaremnie, oczywiście w petycjach do tronu, w tak zw. *„cahiers"*, dostarczenia mu broni i amunicji do tępienia szkodliwej zwierzyny.

Ludwik XVI prowadził starannie swój pamiętnik myśliwski. Z niego dowiadujemy się, że dni, w których nie mógł polować, uważał za zupełnie stracone, zapisując w nich datę i lakoniczne: *„Rien"*.

Nawet pamiętny szturm do Bastylji w dniu 14 lipca nie został zanotowany. Figuruje w pamiętniku pod tą datą klasyczne „nic"...

A w dniu 5 października 1789, w którym przekupki paryskie wyruszyły do Wersalu, notuje król u siebie takie zdanie: „Polowanie w Châtillon... 81 sztuk. Przerwano je skutkiem zaszłych wypadków"...

Później, gdy mu już jako „jeńcowi ludu", nie wolno było z Paryża wyjeżdżać, zapisywał w swej księdze myśliwskiej z ciężkiem sercem każdego dnia uwagi, gdzieby wtedy można było polować i ubić najłatwiej jelenia, lub dzika...

Na podstawie tego słynnego pamiętnika obliczono, że w latach 1775 — 1789 spędził Ludwik XVI na łowach 1.562 dni, czyli że polował co trzeci dzień.

Siedząc w więzieniu, w Temple, trudnił się z zamiłowaniem ślusarstwem. Legenda opowiada, że sam poprawił przedstawiony mu medal gilotyny...

I nasz Batory był zapalonym myśliwym, ale dla niego były łowy wytchnieniem jeno po trudach życia obozowego i rządzenia.

Majestatyczna cisza kniei, zgiełk naganki, jazgot psów i oszczekiwanie zwierza, stanowiły tę jedyną rozrywkę dla króla-bohatera, która mu użyczała pożądanego, choćby chwilowego o troskach życiowych zapomnienia. Sprawy państwowe najpierw, a potem przyjemność.

I korzystał, bywało, z każdego dnia wolnego, z każdej niemal godziny, by poskoczyć do lasu, z włosami osmalonemi od ognia działowego i twarzą poczernioną od prochu muszkietów...

*

Już bardzo wcześnie rozwija się we Francji bogata i piękna literatura łowiecka *).

Szczyty swego rozwoju osiąga w XIV i XV wieku. Z niej dowiadujemy się o tem, jakie zwierzęta żyły w średniowiecznej Francji, gdzie najliczniej i które ich gatunki przemieszkiwały, jak tropiono niedźwiedzie, wilki, dziki i jelenie, jakich używano psów, jak je tresowano, w jaki sposób układano sokoły i t. d.



Ze zwierzyńca w Krakowie Daniel „Białuch". Fot. S. Mucha.

Pierwszym pisarzem w tej dziedzinie był przyjaciel Karola Wielkiego, uczony Alcuin, łaciński piewca królewskich łowów.

Z XIII-go wieku pochodzi djalog pewnego zakonnika, zawierający 532 wiersze, w którym zabiera głos początkujący myśliwy, gdy zapytuje o rady i wskazówki, dotyczące umiejętności myśliwskiej, albo nauczyciel *(le maître)*, wprowadzający swego pupila we wszystkie misterja kunsztu łowieckiego.

Także z tego czasu pochodzi dydaktyczna opowieść p. t. *„Le roman de renard"*, — Romans o lisie, w którym autor wyszczególnia chytrość, przebiegłość i podstępy lisa, przeciwstawiając je brutalności i nieopatrznej pysze wilka. Lis jest w romansie alegorją mieszczaństwa francuskiego, wilk — feodalnej szlachty.

W r. 1387 pojawia się dzieło: *„Traité de vénerie"*, pióra sławnego myśliwego, Gastona Phébusa. Gaston III, książę de Foix (1343 — 1390), dla swej urody przezwany Phébusem, rycerz błędny, a znakomity, pogromca Żakierji i Marcela, napisał inny jeszcze, coprawda dość pretensjonalny poemat myśliwski p. t.

*) Porównaj: *„Die mittelalterliche Jagdliteratur Frankreichs"* pióra Ernst v. Dombrowskiego.

„*Miroir de Phébus des deduiz de la chasse*" (Poitiers 1560).

Zaś Hardonyn Seigneur de Fontaines-Guerin komponuje w r. 1395 swój przepiękny, niesłychanie interesujący traktat o łowiectwie p. t. „*Trésor de vénerie*", w którym występują wszystkie wybitniejsze osobistości ówczesnej Francji i w którym także zaznajamia czytelników z melodjami kilkudziesięciu wtedy używanych sygnałów myśliwskich. Wymienione dzieła zdobią bogate iluminacje i piękne, obfite ilustracje.

W r. 1561 pisze swoje pomnikowe dzieło: „*La Vénerie*" — Du Fouilloux Jakób. O polowaniach na wilki i dziki z ogarami napisał później księgę Jean de Clamorgan, a pan de Salnove opiewa w r. 1665 łowy królewskie Ludwika XIV w dziele p. t. „*Chasse royale*".

O wściekliźnie wśród psów i wilków pisze znany powszechnie pogromca wilków czyli „*louvetier*", De Lisle de Moncel, o rasach psich zaś Espé de Sélincourt.

W r. 1781 pojawiły się w druku pamiętniki myśliwskie kawalera M. De La Curne de Sainte Palaye p. t. „*Memoires historiques sur la chasse dans les différents âges de la Monarchie*". W rozprawie tej, bardzo zresztą ciekawej, utrzymuje autor mylnie, że Karol Wielki otrzymał ten przydomek dlatego, iż ubił w Wogezach, sam, w ręcznem spotkaniu, olbrzymiego niedźwiedzia...

Hr. Boisrot de Lacour ogłasza drukiem w r. 1808 dobrą pracę o polowaniach z chartami.

Do wybitnych pisarzy łowieckich Francji XIX wieku należy także znany szeroko poza jej granicami: Ludwik - August - Teodor - margrabia de Foudras (1800 — 1872), autor wielu przepięknych dzieł literackich, opartych na fabule myśliwskiej. Piękna, trzytomowa powieść „*Diane et Venus*" należy do tego cyklu.

Innych pomniejszych autorów łowieckich nie sposób wyliczyć, bo jest ich plejada cała. Należy do nich także i wielki Aleksander Dumas ze swoją opowieścią „*Les louves de Machecoul*" i p. Clamart z ciekawą rozprawą p. t. „*Cinquante années de chasse*".

Dzisiaj wielkie tradycje łowieckie starej Francji zatarły się niemal i zanikły.

Niema już tam ani niedźwiedzi, ani wilków *), ani łosi... A i drobnej zwierzyny niezbyt wiele. Jedynie sarna, bażant, zając, królik i kuropatwa pozostały na pociechę potomków dawnych, nieustraszonych łowców. Wysokie myślistwo upaść musiało, gdy kraj opustoszał z grubej zwierzyny. Słynne są tylko jeszcze polowania *par force* na jelenie.

A święty Hubert, miłujący patron dawnych rycerskich łowów, smuci się tem zapewne głęboko i prosi Boga, by w jego ukochanej ojczyźnie rychło lepsze pod tym względem nastały czasy.

WŁADYSŁAW GÜRTLER.

ŁOWY Z OGARAMI, CZY PSIA NAGANKA?

Z ogromnem zaciekawieniem śledzę przebieg dyskusji na temat polowania z ogarami, toczącej się ostatnio na łamach „Łowca Polskiego". Jestem bowiem zdecydowanym zwolennikiem tych łowów, którym wiele chwil swego życia poświęciłem, polując na bardzo różnorodną zwierzynę i śmiem twierdzić, że mało już dziś posiadamy rodzajów łowów, któreby pod względem romantycznego uroku i doznanych wrażeń można było porównać z tem przepięknem polowaniem.

Dyskusja w „Łowcu Polskim", choć prowadzona bardzo zajmująco, poważnie i rzeczowo, mojem zdaniem polega jednak na pewnem nieporozumieniu, a właściwie na nierozróżnianiu dwóch zasadniczych rodzajów łowów z gończemi, z których pierwszy nazwę prawdziwem polowaniem z ogarami, drugi zaś psią naganką.

Właściwe łowy z gończemi odbywają się przy małej ilości strzelb, a nawet i psów. Myśliwy w pojedynkę, lub z paru (2—4) kolegami, w towarzystwie 1, 2, czy więcej czworonogów, udaje się do kniei, gdzie zwalnia psy z otoku i czeka na „ruszenie" zwierzyny. Z chwilą, gdy echo leśne rozniesie szeroko po okolicy dźwięczny sygnał gonu — rozpoczyna się samo polowanie, polegające na zabieganiu na przesmyki, któremi uchodzi pędzona przez ogary zwierzyna, by celnym strzałem do śmigającego wśród krzaków, czy starodrzewia zwierzęcia, zdobyć miłe trofeum, tem cenniejsze, im więcej kosztowało nas trudów i zabiegów. Na łowach takich każdy z myśliwych działa samodzielnie, nie zwracając uwagi na innych. Absorbuje go całkowicie należyte spełnienie swego zadania, polegającego na tem, by zdążyć na przesmyk przed zbliżeniem się zwierzyny i bystrem spojrzeniem znawcy spenetrować otoczenie, określając — którędy przypuszczalnie pójdzie nadchodzące zwierzę, a tymczasem dać płucom i sercu, wyczerpanym długim nieraz biegiem, należyte wytchnienie, które jest niezbędne do oddania celnego strzału.

Dawniej, gdy posiadłości ziemskie mniej były zaludnione i zagospodarowane, a tereny leśne i nieużytki stanowiły ogromną większość obszarów, do tego rodzaju łowów używano całej psiarni i konnych dojeżdżaczy, którzy kierowali gonem i wskazywali trąbieniem kierunek posuwania się, oraz zwroty uciekającej zwierzyny. Dziś to już należy do bezpowrotnej przeszłości, ale nawet samotne łowy z pojedyńczym gończym pozostawiają niezatarte wspomnienia, dzięki swej romantyczności, oraz rozmaitości doznanych wrażeń i różnorodności zwierzyny, którą może być nietylko pospolity szarak, ale też lis, dzik, kozioł, bielak, ryś, a nawet łoś i niedźwiedź. Niestety, nie wszystkie te zwierzęta mogą już obecnie stanowić objekt polowania z gończemi, to jednak nawet zwykły zając daje nieraz tyle pięknych przeżyć, że zaiste trudno nie być zwolennikiem takich łowów.

Jeżeli chodzi o rodzaj polowania, który pozwoliłem sobie nazwać psią naganką, stosowany tam, gdzie bywa więcej zwierzyny, to technika jego jest zupełnie odmienna. Przedewszystkiem w łowach takich bierze udział duża ilość strzelców, sięgająca nieraz 20 osób, a nawet i więcej. Cyfra psów także musi być znacznie zwiększona (6—10). Właściciel łowiska, leśniczy, czy wreszcie jeden z uczestników polowania, znający dobrze dany rewir, ustawia myśliwych na stanowiskach tak, jak to ma miejsce w zwykłej nagance, zaś gajowi prowadzą psy na przeciwległy koniec objętego miotem obszaru i tam uwalniają je z otoków. Ogary, plącząc się po kniei i odnajdując coraz to nowe ślady, płoszą zwierzynę, która uciekając — trafia pod lufy czekających na nią nemrodów. Niema tutaj zabiegania na przesmyki, niema tego ustawicznego ruchu, tak charakterystycznego dla właściwych łowów z ogarami, niema wreszcie całego uroku i melodyjności gonu, gdyż gończe zazwyczaj tylko lekko poszczekują, lub skomlą, a jeżeli który z nich pogoni chwilkę normalnym głosem, to wkrótce wpadłszy na inny, czy zmyliwszy ślad — przechodzi znowu do cichego skowytu. Toteż każdy prawdziwy miłośnik romantycznych łowów z gończemi nie będzie się z pewnością lubował tą hałaśliwą i banalną strzelaniną.

*) Wilki i niedźwiedzie znajdują się jeszcze niewątpliwie — choć w małej może ilości — w Alpach, Wogezach i Pirenajach. *(Przyp. red.)*.

Jednak cyfra upolowanych sztuk, przy stosowaniu drugiego rodzaju łowów, bywa zwykle bez porównania większą, niż przy zwyczajnem polowaniu z ogarami. Składa się na to wiele przyczyn, jak np. duża ilość strzelców, obstawiających lepsze przesmyki zwierzyny, zgiełk — przyczyniający się do wypłoszenia wszystkiego, co się w danym ostępie znajdowało, oraz celność strzałów stojących nieruchomo myśliwych, podczas gdy przy pierwszym sposobie łowów strzela się nieraz w czasie gwałtownego bicia serca i przyśpieszonego oddechu, spowodowanego forsownym. półkilometrowym często biegiem przez zwały leśne, wykroty, czy mokradła.

Reasumując, powiedzieć można krótko, że właściwe łowy z ogarami są rozkoszną ucztą duchową romantyka-myśliwego, kochającego dziką przyrodę i samotność, zadowalniającego się parą szaraków, upolowanych w ciągu całego dnia, czy nawet pudłem do lisa, zaś psia naganka stanowi obok ławy, czy kotła jeden ze sposobów zdobycia większej ilości zwierzyny, potrzebnej dla celów kulinarnych domu, lub na sprzedaż. Wrażenia estetyczne nie odgrywają tu już ważniejszej roli, zostaje tylko w najlepszym razie pewna emocja czysto strzelecka.

W polemice, toczącej się na łamach „Łowca Polskiego". niema zupełnie rozgraniczenia obu tych wspomnianych przezemnie rodzajów polowań z gończemi, toteż, jak widać, powstało z tego powodu pewne nieporozumienie. Pan Pawlikowski, pisząc o zmierzchu łowów z ogarami, ma na myśli właśnie owe prawdziwe łowy z gończemi, nazywając psią nagankę „zwyrodnieniem" tych polowań, tymczasem zaś pp. Zabiełło i Piotrowski, jak sądzę, myślą o psiej nagance, starając się przekonać czytelników, że zwiększenie zwierzostanu nie powinno być przyczyną zaniku łowów z ogarami, że nie widać powodu, by rasa gończych miała zaginąć, wreszcie. że o komercjalizacji łowiectwa na Ziemiach Wschodnich niema narazie mowy, a choćby kiedyś i nastąpiła — to istnieje przecież wielu zwolenników polowań z ogarami, którzy nie dopuszczą do tego, aby ulubiona ich rozrywka miała już przejść do historji.

Jeżeli rozgraniczymy oba rodzaje wspomnianych łowów — to wszystkie te wywody Sz. Autorów będą zupełnie słuszne. I p. Pawlikowski ma rację, pisząc, że prawdziwe łowy z ogarami giną, bo wypiera je zwiększająca się z każdym rokiem na Kresach ilość zwierzyny, oraz gwałtowne kurczenie się większej posiadłości ziemskiej, po której psy mogłyby buszować swobodnie, bez obawy naruszenia cudzych granic. Mają rację także i jego oponenci, pp. Zabiełło oraz Piotrowski, bo istotnie dobry zwierzostan, zgubny dla pierwszego rodzaju łowów, nie wyklucza zupełnie użycia psiej naganki, a do zorganizowania takiej naganki nie są koniecznie potrzebne rasowe ogary, lecz wystarczą nawet zwykłe kundle z pewną domieszką krwi psów myśliwskich, t. zw. mieszańce, byleby biegały. szczekając po lesie i umiały choć przez krótką chwilkę dać głosem sygnał, że znalazły upragniony trop. Obwód 2000 ha, który może być zbyt szczupły dla łowów z gończemi, trzymającemi zwierzynę nieraz w ciągu kilku godzin bez przerwy, wystarczy najzupełniej dla psiej naganki, która, kręcąc się i kołując po niewielkiej przestrzeni, nie wymaga do jej użycia jakichś nadzwyczaj rozległych terenów.

I dlatego każdy myśliwy, znający dobrze technikę obu rodzajów łowów z ogarami, bezwątpienia zgodzi się ze mną, że właściwe polowania z gończemi prędzej, czy później przejdą na ziemiach naszych do historji. zaś psie naganki mogą istnieć bardzo długo. tak długo, że jeszcze nawet i wówczas, gdy w łowiskach Wileńszczyzny parogodzinne łowy przyniosą rozkład kilkuset zajęcy.

LEOPOLD PAC-POMARNACKI.

*

Jako oponent w zasadzie przeciwko pesymistycznym poglądom p. Pawlikowskiego, czuję się zmuszonym do odpowiedzenia także i p. Pac-Pomarnackiemu, który, mojem zdaniem, niesłusznie uważa, że w dotychczasowej polemice nastąpiło nieporozumienie, przynajmniej — nie z mojej strony.

Przyzna mi przypuszczam i p. Pawlikowski i p. Pac-Pomarnacki, jak przyznają to inni, świadomi warunków na Wileńszczyźnie (Polesiu i Wołyniu), dotyczących możliwości hodowlanych, że przecież nie całe te połacie ziem, pokrytych w bardzo znacznej mierze „dziką" puszczą, moczarami, bagnami, piaskami i t. p. nieużytkami, nadają się na tak intensywny rozwój hodowli właśnie szaraka, tego najpospolitszego objektu łowów ogarowych, by dziś miało już nie być tam „z powodu większego zaludnienia i zagospodarowania" ostępów w całem tego słowa znaczeniu ogarowych; przestrzeni takich, na których szarak bywa i musi być stosunkowo rzadki.

A więc, mojem zdaniem, niema najmniejszego powodu do ubolewania i obawy, żeby „łowy z ogary", najkrańcowiej romantycznie w praktyce ujęte i stosowane, miały dochodzić do swego kresu, budząc jedynie żal i tęsknotę za dawnemi, dobremi pod tym względem czasami.

I to nie może prędko nastąpić, chyba żeby sobie przedstawić, że nagle te wszystkie nieużytki i słabsze gleby zostaną zmeljorowane, osuszone, doprowadzone do kultury, powiedzmy zachodniej (której dziś nie posiadają w wielu wypadkach prawie wcale). Wówczas dopiero mogłaby być mowa o takiej powszechnej rozmnoży zajęcy na tych ziemiach, kóraby sens dawnych łowów z ogary przekreśliła.

Pozatem, jak to już mówiłem przedtem, powtarzam: — mogą znaleźć się tacy myśliwi, którzy stosować będą psy gończe do kniej zasobniejszych w zające. Może będą woleli nawet łatwiejsze, choć mniej romantyczne polowanie z gończemi (choćby, jak chce p. Pac-Pomarnicki, jako „psie naganki"), bez przebiegania na przesmyki. Jest to rzecz gustu. Jak zatem ktoś sobie polowanie urządza, nie może stanowić w naszej zasadniczej sprawie żadnego argumentu.

Nie można jednak w żaden sposób twierdzić, że na całej Wileńszczyźnie istnieje „obawa", że „prędzej czy później polowania z ogarami (te najromantyczniejsze, typowe, jedynie prawidłowe — nie zaś „psie naganki" *przyp. mój)* przejdą do historji", że „psie naganki tylko pozostaną, gdy w łowiskach parogodzinne łowy przyniosą rozkład kilkuset zajęcy". Otóż właśnie takich warunków, a więc i wyników, osiągać na Wileńszczyźnie niepodobna, poza bardzo nielicznemi wyjątkami, gdzie zasobność gleby i kultura jej nadana będą wielkiej rozmnoży zwierzyny kulturalnej sprzyjały.

W takich wypadkach, oczywiście, nikt nikogo nie będzie zmuszał, ani namawiał do zakładania psiarni gończych, któreby mogły jedynie wynik polowania popsuć.

Bardzo jest pocieszającem z ogólno łowieckiego punktu widzenia, co podaje p. Pac-Pomarnacki, że na Wileńszczyźnie zwierzostany rosną z roku na rok, ale czyż można to twierdzenie w całej rozciągłości zastosować do c a ł e j W i l e ń s z c z y z n y?

Chodzi więc tylko o liczebność zwolenników „łowów z ogary", o kadry dobrych i rasowych gończych i o umiejętność samego polowania. Bo i na terenach mniejszych, niż 2000 ha — jeśli są one rzeczywiście indywidualnie zanadto szczupłe do tego rodzaju polowań — (co jednak nie przemawia mi całkowicie do przekonania), polować z gończemi będzie można, jeśli postaramy się połączyć sąsiednie tereny w jeden większy, bardziej odpowiedni obwód łowiecki.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

KACZKA PÓŁDZIKA.

Jak nas informuje „Straż Mysliv." Nr. 10 — rolnik Günther w Saksonji od 20 lat hoduje kaczki, gnieżdżące się wysoko, a których rasowem ustaleniem i zastosowaniem zajął się instytut badań nad hodowlą drobiu w Halli (Lehr- u. Versuchsanstalt - Krollwitz). Są to kaczki szare, podobne do dzikich, czarne z białemi szyjami i białe. Kaczki szare, dzięki dziedzicznej już skłonności do gnieżdżenia się na drzewach, powinnyby zainteresować świat łowiecki zwłaszcza, jeśli się weźmie pod uwagę zabezpieczenie wysokiego gniazda od wizyt lisa, borsuka, jeża, a głównie psa i pastuszka. Kaczki Günthera żyją podobno w jednożeństwie, wyjątkowo tylko w wielożeństwie. Gnieżdżą się w koszach, umieszczonych na 1,5 metra wysokich palach i znoszą po 11 do 15 jaj. Podbierane — niosą powtórnie. Na drugi dzień po wylęźeniu — stara kaczka wynosi lub wyrzuca młode na wodę. Na zarosłym stawie można ich nie dokarmiać. Na inne stawy należy je przenosić do 6 tygodni ich życia, wcześnie bowiem zaczynają latać, a lotne lubią krążyć po okolicy i powracać do rodzinnego miejsca.

O ile doświadczenia instytutu w Halli doprowadzone zostaną do pomyślnych wyników, można mieć nadzieję, że hodowlą półdzikiej kaczki zdołają Niemcy choć w części nagrodzić niepowetowane dotąd spustoszenia w kaczym rodzie, jakie sami szerzą podczas styczniowych przelotów wzdłuż Renu.

WŁ. KARNKOWSKI.

NAJNOWSZE ROZPORZĄDZENIA.

CZASY OCHRONNE.

W Dzienniku Ustaw R. P. Nr. 52 z dnia 22. ub. mies. ogłoszone zostały następujące rozporządzenia P. Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych.

Poz. 483.

Rozporządzenie
Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych
z dnia 2 czerwca 1934 r.

o wprowadzeniu czasu ochronnego dla niektórych zwierząt łownych.

Na podstawie art. 51 ust. 1 pkt. c) rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. U. R. P. Nr. 110, poz. 934) w brzmieniu, ustalonem rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 lipca 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 67, poz. 622), zarządzam co następuje:

§ 1. Wprowadza się czas ochronny dla:
dzików od 1 marca do 30 czerwca,
żbików od 1 lutego do 30 września,
kun leśnych (tumaków) od 1 lutego do 31 października,
norek od 1 lutego do 31 grudnia.

§ 2. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 1 lipca 1934 r. i obowiązuje do dnia 31 grudnia 1935 r.

MINISTER ROLNICTWA I REFORM ROLNYCH:
(—) NAKONIECZNIKOW-KLUKOWSKI.

Poz. 484.

Rozporządzenie
Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych
z dnia 2 czerwca 1934 r.

o rozszerzeniu czasu ochronnego dla niektórych zwierząt łownych.

Na podstawie art. 51 ust. 1 pkt. a) rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. U. R. P. Nr. 110, poz. 934) w brzmieniu, ustalonem rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 lipca 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 67, poz. 622), zarządzam co następuje:

§ 1. Czas ochronny, ustalony w art. 49 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem, rozszerza się tak, iż obejmuje on:

dla sarn - kozłów:
w województwach poznańskiem i pomorskiem okres od 16 października do 31 maja,
w województwach krakowskiem, lwowskiem, stanisławowskiem i tarnopolskiem okres od 1 lutego do 31 maja,
w województwach zaś pozostałych okres od 1 lutego do 15 maja;

dla zajęcy-szaraków:
w województwach poznańskiem i pomorskiem okres od 1 stycznia do 15 października,
w województwach: wileńskiem, nowogródzkiem i poleskiem okres od 1 lutego do 31 października,
w województwach zaś pozostałych okres od 1 lutego do 15 października;

dla bażantów-kogutów:
okres od 1 lutego do 15 października;

dla dzikich kaczorów:
okres od 1 czerwca do 15 lipca;

dla dzikich kaczek (samic i młodych) oraz innego ptactwa wodnego i błotnego:
okres od 1 stycznia do 15 lipca.

§ 2. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 1 sierpnia 1934 r. i obowiązuje do dnia 31 grudnia 1935 r.

MINISTER ROLNICTWA I REFORM ROLNYCH:
(—) NAKONIECZNIKOW-KLUKOWSKI.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU GRÓJEC.

Ogólny obszar powiatu grójeckiego (woj. warszawskie) około 170.000 ha. Zwierzyna łowna na terenie powiatu: kuropatwy i zające, w paru większych kompleksach leśnych niewielkie ilości sarn, na dwóch trzech terenach — bażanty (z maksymalnym obstrzałem rocznym 200 kogutów w jednym terenie).

Zarejestrowanych obwodów łowieckich własnych 112, obszaru 45.000 ha, wspólnych 127, obszaru 50.000 ha. Kart łowieckich wydano w r. 1933 — 138, kart łowieckich wydanych dawniej, ważnych w r. 1933 — 51.

Pozwoleń na broń myśliwską dla zaprzysiężonych strażników łowieckich — 28. Spraw karnych o naruszenie ustawy łowieckiej w r. 1933 wytoczono 56. Policja skonfiskowała posiadaną bez pozwoleń broń w ilości — 30 pojedynek, oraz 20 dubeltówek.

Czynnych Kółek myśliwskich jest — 5, żadne z nich jednak do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich nie należy. Na rozesłane przez niżej podpisanego do przewodniczących Kółek listy z propozycją przystąpienia do P. Z. S. Ł. odpowiedzi nie było żadnej. Kółka prowadzą gospodarkę rabunkową, urządzając np. w ciągu miesiąca na jednym terenie po trzy walne polowania, na których liczba „myśliwych" przekracza ilość ubitych (i żywych) zajęcy.

Zwierzyna tępiona jest również, choć może w mniejszym stopniu, przez zwykłych kłusowników. Przeciwdziałanie tej pladze ze strony policji daje duże rezultaty w momentach aktywności w tym kierunku, niestety, dotychczas aktywności tej brakowało może ciągłości, niezbędnej dla całkowitego opanowania kłusownictwa. Wnykarstwo i sidlarstwo bardzo rozpowszechnione.

Ustosunkowanie się władz administracyjnych powiatowych do spraw łowiectwa bardzo życzliwe.

Zainteresowanie łowiectwem, nawet ze strony posiadaczy własnych terenów łowieckich, niestety, poza nielicznemi wyjątkami, słabe; dożywianie zwierzyny i systematyczne zwalczanie gnębiących ją drapieżników stosowane jest na paru zaledwie terenach. W tych warunkach stan liczebny zwierzyny niesłychanie nikły: 150 zajęcy na opolowanych około 800 ha jest rezultatem rekordowym w powiecie.

Rok sprawozdawczy był niepomyślnym dla kuropatw i bażantów, średnim zaś dla zajęcy.

ALEKSANDER JANASZ.
Delegat P. Z. S. Ł. na powiat Grójec.

Z POWIATU KIELCE.

Powiat Kielce (woj. kieleckie), o obszarze 195.030 ha, posiada gruntów ornych 87 547 ha, łąk 15 227, pastwisk 10 000 ha, sadów i ogrodów 1.167 ha, lasów 65.674 ha, nieużytków 15.415 ha; mniejsza własność zajmuje obszar 108 860 ha, większa własność bez lasów zajmuje 4 538 ha.

Na terenie powiatu Kielce działają trzy stowarzyszenia:

Koło Łowieckie św. Huberta w Kielcach, które należy do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich. Gospodarka Koła jest prowadzona dobrze, posiada ono piękne tereny łowieckie, wydzierżawione w kilku powiatach; na terenach tych dozorują strażnicy łowieccy, opłacani przez Koło; zwierzyna jest w zimie dożywiana. Należy nadmienić, że od lat 13-stu stanowisko prezesa Koła piastuje p. mec. Włodzimierz Kubecki, wielki miłośnik zwierzyny, człowiek o wysokiej kulturze łowieckiej, sprężysty i energiczny; jemu to zawdzięcza Koło swój rozwój i byt.

Kieleckie Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa w Kielcach, które prowadzi racjonalną gospodarkę łowiecką, posiada dobre tereny w różnych powiatach. Towarzystwo to również należy do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Kółko Łowieckie w Psarach gminy Bodzentyn, które jest obecnie w likwidacji.

Kart łowieckich w roku 1933-im wydano 175, z tego funkcjonarjuszom lasów państwowych 28.

Spraw o kłusownictwo wytoczono: za wnyki i sidła 246, oraz o nieprawne posiadanie broni myśliwksiej — 387.

Wymiar kar za wykroczenia te wyznaczano od 2-ch tygodni do 3-ch miesięcy aresztu, od 10 złotych do 100 złotych grzywny, konfiskatę broni i zwrot kosztów postępowania do 150 złotych.

Z podanych wyżej cyfr o przekroczeniach 5% zaledwie zostało zwolnionych od kar. Nadmieniam, że w roku 1933 specjalnie władze administracyjne zajęły się sprawą tępienia kłusownictwa, o czem świadczą powyższe dane.

Starostwo zarejestrowało obwodów własnych — 17, wspólnych zaś 37. Spis obwodów łowieckich posiadam. Ogólny obszar lasów państwowych wynosi 56.940 ha, włościańskich 2.100 ha, większej własności 6140 ha. Zarejestrowanych terenów jest 25.450 ha.

Akcja tworzenia obwodów łowieckich przedstawia się ujemnie, włościanie w rzadkich wypadkach zgadzają się na załatwienie formalności, związanych z założeniem spółki łowieckiej; uważam to za wielką szkodę w gospodarce łowieckiej, praktyka bowiem uczy, że tereny zarejestrowane nie są tak dewastowane, jak tereny bezpańskie, na których odbywają się istne orgje różnego typu kłusowników.

Drugą bardzo ważną kwestją w gospodarstwie łowieckiem są szalenie wysokie podatki komunalne, które niejednokrotnie przewyższają tenutę dzierżawną, a przez to utrudniają dzierżawę terenów.

Powiat kielecki posiada najgorsze grunty w całem województwie. Stan zwierzyny jest następujący:

Stałą ostoję mają jelenie w majątku Szczecno (przeszło 6000 mórg lasu), gdzie gospodarka łowiecka prowadzona jest ze znajomością rzeczy. Stan jeleni wynosi 200 sztuk, stan sarn około 180 sztuk, poroża kozłów są dobre.

Stan zajęcy w powiecie w ostatnim sezonie był mierny, jak również i stan kuropatw; wielki wpływ na to miały gwałtowne ulewy i grady.

Istnieją na terenie powiatu następujące nadleśnictwa państwowe: 1) Dyminy - Kielce, 2) Kielce, 3) Snochowice, 4) Daleszyce, 5) św. Katarzyny, 6) Zagnańsk i 7) Samsonów.

Koło Łowieckie św. Huberta w Kielcach wydzierżawiło następujące uroczyska, które należą do nadl. Dyminy - Kielce, a mianowicie: Podzamcze Chęcińskie o obszarze 726,40 ha, uroczysko Kowala o pow. 506 ha i uroczysko Radomice o pow. 388 ha. Wszystkie te tereny są ubogie w zwierzynę, pomimo usilnych starań i nakładów ze strony Koła. Muszę nadmienić, że funkcjonarjusze nadleśnictw prowadzą energiczną walkę z rozbestwionymi złodziejami, kłusownikami, którzy całemi bandami grasują po lasach, niszcząc zwierzynę o każdej porze roku. Wyniki prac funkcjonarjuszów leśnych są pozytywne.

Kłusownictwo w powiecie kieleckim jest rozpowszechnione na wysoką skalę, szczególnie uprawiają ten niecny proceder małorolni, którzy tępią zwierzynę masowo, łowiąc na wnyki i sidła, jak również bronią palną, wyrządzając tem olbrzymie szkody w zwierzostanach. Drugą zuchwałą plagą są paserzy żydzi, którzy skupują zwierzynę od kłusowników, roznosząc ją po domach i sprzedając, a poszczególne jednostki z inteligencji kieleckiej tolerują podobne nadużycia, nabywając np. kuropatwy nawet w grudniu i styczniu, a więc w czasie ochronnym.

W sezonie przy pomocy policji państwowej udało mi się przeprowadzić rewizję u zawodowego pasera, Ajzenberga, u którego skonfiskowano 40 kuropatw; wszystkie były łapane na sidła. Sprawa została skierowana do starostwa, celem ukarania. Takich wypadków odkryło kilka. Szczególnie pomocnym w wytropieniu tego rodzaju przestępców okazał się st. poster. policji państwowej w Kielcach Stanisław Cebula, zamiłowany myśliwy.

Walka z kłusownicwem i wnykarstwem jest bardzo trudna, gdyż przewinienia są przez sądy bardzo łagodnie traktowane, a wykonanie wyroku zawieszane, lub umarzane w drodze amnestji. W wielu wypadkach przestępca ukarany przez starostwo apeluje do sądu, który karę zmniejsza, lub sprawę umarza. Policja jest przeciążona pracą, ograniczać się więc musi tylko do słabej pomocy.

Od czasu objęcia referatu łowiectwa w starostwie przez zastępcę starosty p. Jana Sznajdra—myśliwego, stosunki łowieckie znacznie się polepszyły, stan walki z kłusownictwem przedstawia się o wiele lepiej, niż dawniej.

Pracy hodowlanej u poszczególnych dzierżawców we właściwem tego słowa znaczeniu — nie obserwuję.

Szerzących się chorób zwierzęcych nie zauważono.

Sadzenie roślin, zapewniających zwierzynie pożywienie i schron, ma zastosowanie tylko w Kole Łowieckiem św. Huberta i na obszarach większej własności ziemskiej.

Pożądana byłaby regulacja sprawy handlu zwierzyną, w celu utrudnienia kłusownikom i sidlarzom zbywania zwierzyny.

Zauważyłem, że współpraca delegata Związku w kierunku ogólnego podniesienia zwierzostanu w powiecie, jak również i cały szereg poruszanych spraw, związanych z łowiectwem, spotyka się w większości wypadków z biernem usposobieniem ogółu, z wyjątkiem nielicznych jednostek, doceniających znaczenie naszego rodzimego łowiectwa.

Większość zaś myśliwych (raczej strzelców) ocenia tylko rekordową ilość zabitej zwierzyny, nie troszcząc się zupełnie o rozwój zwierzostanów przez dokarmianie zwierzyny w czasie ciężkim, t. j. zimowym, i niszczenie drapieżników.

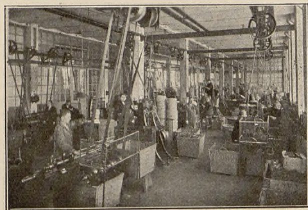
TADEUSZ BODAKIEWICZ.
Delegat P. Z. S. Ł. na powiat i miasto Kielce.

SPROSTOWANIE.

Do sprawozdania delegata P.Z.S.Ł. na pow. Przasnysz wkradły się następujące omyłki drukarskie: zamiast wymienionego tam mylnie nadleśnictwa Projmy, powinno być: Przejmy i zamiast nazwiska nadleśniczego — Krolanowski, powinno być: nadl. Zwołanowski.

WARSZAWSKA FABRYKA AMUNICJI.

W dniu 23 czerwca b. r. grono członków Zarządu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich z wiceprezesami gen. K. Fabrycym i M. hr. Potockim oraz przewodniczącym Wydziału Wykonawczego p. W. Szperlingiem na czele, zwiedziło „Warszawską Fabrykę Amunicji", mieszczącą się na Pradze przy ul. ks. Piotra Skargi Nr. 48, na zaproszenie znanej i popularnej w kraju firmy handlu bronią, amunicją i utensyljami myśliwskiemi „Warszawskiej Spółki Myśliwskiej", której własność stanowi rzeczona fabryka.



Oddział łusek myśliwskich Warszawskiej Fabryki Amunicji.
Fot. J. Malarski.

Warszawska Spółka Myśliwska powstała w r. 1904 przez przejęcie przez grono znanych myśliwych istniejącej oddawna firmy B. Ronczewski. W kilka lat później zrodził się w jej łonie projekt maszynowego przygotowywania myśliwskich ładunków śrutowych. Urzeczywistnione to zostaje już w r. 1911, w którym sprowadzono do kraju pierwszą elektro-automatyczną maszynę do ładowania. Od tego roku datuje się rozwój maszynowej fabrykacji myśliwskich nabojów śrutowych w Polsce, a powodzenie i uznanie, jakie spotyka ten produkt w kołach myśliwskich, rodzi konieczność rozszerzenia ram fabrykacji, wszelako staje temu narazie na przeszkodzie wojna światowa.

Dopiero rok 1923, po ustabilizowaniu się pokoju i ustaleniu w Polsce wytycznych dla różnych działów przemysłu krajowego, pozwala Spółce na następny krok w rozwoju fabrykacji śrutowej amunicji maszynowej — na sprowadzenie drugiego automatu. Dalsze rozszerzenie tej fabrykacji następuje już bardzo szybko, gdyż w następnym roku 1924 przybywają z zagranicy w tym celu dalsze dwie (trzecia i czwarta) maszyny elektro-automatyczne, stanowiąc, jak dotychczas, dostateczny komplet maszyn, ładujących myśliwską amunicję śrutową.

Jednocześnie jednak, z rozwojem maszynowej fabrykacji śrutowego ładunku myśliwskiego i ze wzrostem jego popularności, rodzi się u producentów gospodarcza troska o wytwarzanie tego ładunku z elementów krajowych. Nie jest to rzeczą łatwą i kwestja ta zostaje rozwiązana dopiero w ciągu następnych lat, przy stopniowem zastępowaniu elementów zagranicznych produktami przemysłu krajowego.

W roku 1926 Spółka rozpoczyna budowę własnej fabryki łusek, którą kończy w r. 1928. Następnie powstaje w r. 1931 dalszy oddział „Warszawskiej Fabryki Amunicji" — śrutownia i ostateczne dokompletowanie urządzeń i maszyn wytwórni, obejmującej odtąd własną fabrykację przybitek — a w związku z amunicją rewolwerową, sportową (kal. 22) i flowerową (kal. 6 i 9) przybywa prasa do wytwarzania drutu ołowianego na kule — wreszcie powstaje własna drukarnia etykiet i wytwórnia pudełek.

Kiedy już tak liczne elementy, potrzebne do skonstruowania naboju śrutowego, na miejsce importowanych z zagranicy, zaczęły być wytwarzane we własnym zarządzie „W. F. A.", a proch „Rotweil" zastąpiony został prochami krajowemi, produkcji Państwowej Wytwórni Prochu „Pionki", pozostał do dziś jeden tylko element, który „W. F. A." sprowadza nadal z zagranicy, bowiem produkty krajowe nie odpowiadają dotąd całkowicie wymaganiom, nie posiadając tych zalet, jakie cechują w tym zakresie wyrób niemiecki.

Jest nim nierdzewiejący kapiszon typu „Gévelot" fabryki R. W. S. (Rheinisch-Westfälische Sprengstoff-Actien-Gesellschaft w Norymberdze) z masą „Sinoxid", nie dającą żadnego osadu, powodującego niszczenie luf. Jest to fabrykat bezwarunkowo najlepszy w świecie, który prześcignął swój prototyp, francuski — oryginalny „Gévelot".

Poza kapiszonem, literalnie wszystkie inne części składowe naboju śrutowego wytwarzane są w kraju, z czego oprócz doskonałego bezdymnego prochu Państwowej Wytwórni Prochu „Pionki", całą resztę produkuje stojąca już dziś na bardzo wysokim poziomie technicznym udoskonaleń „Warszawska Fabryka Amunicji".

Jakże się teraz odbywa ta fabrykacja? Sprobuję w słowach najbardziej zwięzłych i jasnych przedstawić ją oczom zainteresowanego czytelnika-myśliwego, konsumenta.

Przedewszystkiem więc rozpatrzmy dział produkcji łusek. Przechodzi on aż 18 operacyj, z czego 6 odnosi się do części z metalu, 7 do — papieru i 5 do złączenia ich razem.

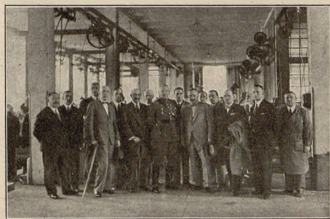
Przedewszystkiem dokonywane jest wycięcie z pasków mosiądzu odpowiedniej średnicy krążków na okucie dolne; inna maszyna dokonywa wystemplowania firmy; dalej następuje zglijowanie (zmiękczenie) metalu, konieczne dla nadania mu potrzebnej elastyczności; następnie wytrawianie w kwasach; wycięcie stalowej skówki do środka okucia i wreszcie spojenie części metalowych.

Papier łuskowy przechodzi następujące momenty: sklejenie kartonu w rurki i oklejenie ich nadrukiem; suszenie; satynowanie (gładzenie); pocięcie rurki na pojedyncze łuski; pocięcie osobno przygotowanej szyjki prochowej; zwinięcie korka wzmacniającego i wsunięcie go do szyjki; połączenie tulejki łuski z szyjką (z korkiem).

Trzecią grupę czynności fabrykacji łusek stanowi złożenie papieru z metalem, a więc: zaciśnięcie metalowego okucia na rurce papierowej; wytłoczenie kryzy i gniazda kapiszonowego; obcięcie wykończonej łuski do 65, względnie 70 mm długości; założenie kapiszona; kontrola jakości produktu, po której następuje opakowanie.

Przejdźmy teraz do śrutowni, stanowiącej drugą podstawową część fabrykacji naboju myśliwskiego.

Surowiec pochodzi z hut śląskich i otrzymywany jest w stanie czystym, w blokach po 50 kg. Surowiec ten poddaje się dwu rodzajom zaprawy chemicznej, potrzebnym dla nadania ziarnkom śrutu krągłości oraz dla spowodowania odrywania się pojedyńczych kulek od sita kalibrowego i skraplania się ich.



Grupa członków Zarządu P.Z.S.Ł., zwiedzająca Warszawską Fabrykę Amunicji w towarzystwie gospodarzy.
Fot. J. Malarski.

Początek fabrykacji śrutu odbywa się u szczytu wieży o 62-ch metrach wysokości, gdzie metal wraz z preparatami do zaprawy roztapiany jest w dwóch kotłach gazowych, w odpowiedniej proporcji dla każdego numeru śrutu. Następnie kompozycja ta zostaje wylaną na sita o odpowiedniej do żądanego numeru śrutu średnicy otworów, z których spada nakształt deszczu do ba-

senu z wodą, umieszczonego na parterze. Przebywając tę 62 metrową drogę powietrzną, śrut ulega skrzepnięciu, a w basenie z wodą — zahartowaniu.

Po ukończeniu całego kotła (porcji), surowy na oko śrut zostaje przeniesiony windą na trzecie piętro, do suszarni, składającej się z płyt ołowianych, podgrzewanych kaloryferami. Następnie zostaje zepchnięty rurami na drugie piętro, na pochyłe stoły przetokowe, mające za zadanie oddzielenie okrągłych śrucin od nierównych i „bliźniaków" (ziarn zlepionych z sobą).

Dalej, aby uzyskać przesortowanie podług średnicy, śrut zostaje zepchnięty na pierwsze piętro, gdzie ustawione są trzy maszyny sortujące, zaopatrzone w sita o otworach od 1½ do 6 mm. Maszyny te mają ruch poziomy, zmuszający śrucinę do przebycia po pochyłej drodze przez wszystkie sita, których otwory w miarę spadku zwiększają się o 0,1 mm. Po drodze śrucina musi natrafić na otwór odpowiedniej dla siebie wielkości i spaść przezeń do specjalnych rur, prowadzących na parter, do zbiornika, posiadającego liczne przedziały, odpowiadające numeracji śrutu.

Ostatnią operacją przy wytwarzaniu śrutu jest polerowanie go, odbywające się w specjalnych bębnach, dzięki czemu ziarnka otrzymują lustrzany połysk.

Wreszcie następuje opakowanie w woreczki, stosowane w handlu dla wygody myśliwych w trzech pojemnościach: 10, 5 i 2 kg.

Gdy posiadamy już gotowe łuski i ostatecznie wykończony śrut, spójrzmy pobieżnie na t. zw. ładownię, gdzie pracują owe 4 maszyny elektro-automatyczne. Są to piękne, nadzwyczaj skomplikowane i niezmiernie precyzyjne maszyny, samoważące proch zapomocą elektrycznych, nader czułych wag, opatrzone przyrządami kotrolującemi ładowanie naboju po każdej dawce jego zawartości (a więc 4 razy) i wreszcie zakręcające ładunek na przybitce śrutowej. Opuszczenie którejkolwiek z tych dawek, lub jej części, powoduje natychmiastowe odrzucenie danego naboju w trakcie ładowania.

Obsługę każdej z tych maszyn stanowi tylko jedna robotnica, która dostarcza materjału do właściwych lejów i przewodów; druga robotnica przy każdej maszynie zajęta jest odbiorem gotowych ładunków i pakowaniem ich w pudełka. Dozór techniczny przy maszynach ładujących sprawuje stale dwóch mechaników - monterów.

Fabryka wytwarza zasadniczo naboje śrutowe, ładując je prochami „Sokół" lub „Kuropatwa", jednak na żądanie czyni to z każdym innym prochem, jak również wykonywa wszelkie innego rodzaju indywidualne żądania na zamówienie.

W dziale pocisków pistoletowych, które są również przedmiotem produkcji „W. F. A." istnieje nadto niklownia do niklowania opancerzonych pocisków do Browninga, Parabellum i Nagana.

Zanim przejdziemy do dalszych szczegółów natury administracyjnej i handlowej, uważamy za właściwe powrócić na chwilę do podstaw organizacyjnych fabryki.

Zarząd „Warszawskiej Spółki Myśliwskiej", pragnąc postawić fabrykację na odpowiednim poziomie i nie gubić się w wynalazkach, lecz dać odrazu pierwszorzędny wyrób, zaangażował na początku (w r. 1926) zagranicznych specjalistów, którzy w ciągu dwóch lat uruchomili poszczególne działy fabryki i nauczyli techniki produkcji personel polski.

W obecnej chwili „W. F. A." pracuje wyłącznie siłami krajowemi, wprowadzając stopniowo coraz nowe działy wytwórczości i budując nawet zastępczo brakujące urządzenia i maszyny w miarę zużycia dawnych. W tym celu fabryka posiada dział narzędziowo-konstrukcyjny.

W tem miejscu należy wspomnieć, że oprócz fabrykacji ładunków myśliwskich, amunicji sportowej i flowerowej oraz pocisków pistoletowych, „W. F. A." wytwarza amunicję do t. zw. „wiatrówek" kal. 4,5 i „Diabolo" do tychże, będąc w tym dziale jedyną polską wytwórnią.

W r. 1933 nawiązany został przez kierownictwo fabryki kontakt z władzami wojskowemi, w wyniku czego „W. F. A." zaspakaja w pewnym stopniu potrzeby Kierownictwa Zaopatrywania Uzbrojenia.

Możność produkcyjna fabryki — jeśli chodzi o naboje myśliwskie (śrutowe) — przy dwóch zmianach personelu wynosi 60.000 sztuk ładunków dziennie. Fabrykacja tych ładunków atoli normuje się zapotrzebowaniem rynkowem, natomiast fabryka nigdy nie pracuje na zapas, co uwalnia obrót handlowy od nabojów leżących dłużej na składach, a co jest praktycznie niezmiernie ważne dla konsumcji.

Personel fabryczny składa się w dziale administracji zaledwie z 4-ch osób, a mianowicie z dyrektora fabryki, którym jest p. Karol Kitzman, jego zastępcy, majstra i technika. Etat personelu technicznego i roboczego wynosi 151 osoby (łącznie z ekspedycją).

W r. 1928 obecny dyrektor p. K. Kitzman został wybrany do Zarządu Spółki, w r. 1931 objął on już kierownictwo organizacyjne fabryki, zaś w roku 1933—ogólne kierownictwo całej firmy. Podczas urlopów dyr. Kitzmana zastępstwo sprawuje p. M. Stolz.

Zarząd firmy stanowią pp. Jarosław Iwaszkiewicz (prezes), K. Kitzman, W. Błąk, Stefan Kuskowski, Antoni Tomicki i Z. Sall.

Nie od rzeczy będzie tu zaznaczyć, że Zarząd Spółki, składając się sam z myśliwych, stanowi niejako rękojmię, iż wszelkie słuszne, a dające się przeprowadzić w związku z fabrykacją amunicji, interesy ogółu myśliwych będą zawsze chętnie przezeń uwzględniane.



Wytwórnia śrutu Warszawskiej Fabryki Amunicji i dom administracyjny. Fot. J. Malarski.

Spółka posiada na terenie Rzplitej 5 punktów sprzedaży swych fabrykatów, z czego dwa w Warszawie, oraz oddziały: w Poznaniu, Lwowie i Wilnie, docierając w ten sposób bezpośrednio do najważniejszych ośrodków życia myśliwskiego.

Trzeba również zaznaczyć i silnie podkreślić, że odkąd zostały uruchomione wszystkie działy wytwórczości „W. F. A.", personel tej ważnej dla myślistwa placówki nie ulegał ani razu redukcji, jak również nie była obniżana skala jego wynagrodzenia, co niezbicie dowodzi, że produkcja amunicji myśliwskiej bynajmnej nie jest nasyconą i że jej rozwój postępuje nawet w dobie ogólnego kryzysu, jakkolwiek „W. F. A." nie posiada wyłączności w produkowaniu maszynowo amunicji śrutowej.

Tej pożytecznej, a postawionej na wysokim poziomie technicznym i handlowym placówce, obsługującej zapotrzebowanie naszych myśliwych, pozwalamy sobie wróżyć na przyszłość zdobycie daleko idącego rozwoju i coraz szerszej popularności w rodzinie łowieckiej, na co, dzięki stojącemu na wysokości swego zadania kierownictwu, w całej pełni zasługuje i czego z całem zrozumieniem wysiłków, ustawicznie udoskonalających tę wytwórnię, pozwalamy sobie jej szczerze życzyć.

W. Z.

ZWIERZYNIEC KRAKOWSKI W LESIE WOLSKIM.

Zwierzyńce dzisiejszej doby, istniejące w kilku naszych miastach, są objektami dydaktyczno - naukowemi, użytecznemi instytucjami dla młodzieży i dziatwy szkolnej, pomocnemi przy nauczaniu zoologji systemem poglądowym. Instytucje te, wszędzie gdzie powstały, spełniają znakomicie swe zadanie, zdobywając żywe zainteresowanie tak wśród młodzieży, jak i szerokich warstw społeczeństwa.

Zwierzyniec krakowski, pomieszczony w Lesie Wolskim, został oddany do użytku publiczności dnia 6 lipca 1929 r. W 10 dni potem zwiedził go Najwyższy Dostojnik państwa: Pan Prezydent Mościcki, okazując szczere zainteresowanie się jego rozbudową, a jako Pierwszy Myśliwy w państwie zarządził nadesłanie do zwierzyńca daru w postaci jelenia ze Spały. Odtąd napływają do zwierzyńca różne żywe okazy od licznych myśliwych i miłośników przyrody. Fakt ten, jak również bezinteresowne świadczenia w formie nadsyłania różnego materjału, potrzebnego do budowy pomieszczeń zwierząt i ptaków, jest główną podstawą istnienia zwierzyńca. Toteż Zarząd zwierzyńca liczy na dalsze poparcie w tym kierunku i wierzy, że pomoc społeczeństwa będzie stałą i umożliwi skompletowanie okazów fauny krajowej.

Należy też podkreślić okoliczność sprzyjającą rozwojowi zwierzyńca krakowskiego, a mianowicie przychylne stanowisko wielu członków Rady miasta, jako też samego Prezydenta miasta, dr. Kaplickiego, którzy dążą do rozbudowy obecnego prowizorjum. Życzliwe to stanowisko ujawniło się — między innemi — w postaci dalszej, niezmniejszonej rocznej subwencji na cele rozbudowy zwierzyńca. Dzięki temu poparciu wykonano szereg inwestycyj, które przyczyniły się do powiększenia i upiększenia zwierzyńca.



Ze zwierzyńca w Krakowie. Borsuki. Fot. S. Mucha

Wybudowano obszerną niedźwiedziarnię, do której przylega odpowiedni schron zimowy w wale ziemnym na pomieszczenie dwóch niedźwiedzi, a to: brunatnego 10-letniego, zwanego „Ursus", ofiarowanego przez Dowództwo 8 pułku strzelców konnych w Chełmnie na Pomorzu — oraz niedźwiedzicy „Jadwigi", ofiarowanej przez pracowników Miejskiej Kolei Elektrycznej w Krakowie, a zakupionej w poznańskim zwierzyńcu.

Nadto wybudowano dla 2 par dzików obszerną zagrodę o powierzchni 2700 m.² z żerdzi świerkowych, ofiarowanych przez Arcyksięcia Karola Stefana Habsburga z Żywca. W powyższej zagrodzie dziki chowają się doskonale, mając pełną swobodę w terenie zalesionym.

Lisy otrzymały obszerne pomieszczenie o układzie tarasowym z kamienia i betonu, ze schronem z głazów kamiennych, z basenem do kąpieli i plażą z piasku. Całość obejmuje powierzchnię 210 m.² i jest pomyślana w ten sposób, że po dobudowaniu drugiej połowy dla lisów srebrzystych będzie stanowiła koło, w pośrodku którego rośnie przeszło 100-letni rozłożysty buk, w dużej mierze przyczyniający się do dekoracji klaty dla lisów.

Również borsuki otrzymały klatę betonową w formie obszernego wgłębienia z norami, ukrytemi pod ziemią i prowadzącemi do zimowego legowiska. W pośrodku klaty znajduje się basen do kąpieli, okalający skałę, ułożoną estetycznie z ułomów wapienia. Średnica klaty wynosi przeszło 8 m. i zapewnia tym mało ruchliwym mieszkańcom dostateczną swobodę.

Dla jeleni zaś urządzono na powierzchni 7000 m.² nową zagrodę, która w przyszłości zostanie powiększoną do 10.000 m². Dotychczasowa bowiem zagroda o powierzchni 2.200 m² okazała się za szczupłą, gdyż liczba jeleni wzrosła do trzech par. Dawna zagroda jeleni po przerobieniu zostanie tymczasowo przeznaczoną na pomieszczenie danieli.

Ponadto, niezależnie od prac około planu rozbudowy zwierzyńca, już w ub. r. musiano znowu powiększyć teren zwierzyńca o 1 ha, który uporządkowano systemem kwaterowym przez sporządzenie sieci chodników wedle planu będącego na ukończeniu.

Na jednej kwaterze stanęła zagroda dla dzików „pekari" z estetycznym schronem zimowo - letnim pośrodku. Powierzchnia zagrody wynosi 1000 m² i w przyszłości będzie rozszerzoną do 2000 m², w miarę, jak stadko dzików będzie powiększało się.

Na drugiej kwaterze przystąpiono do budowy obszernej, koncentracyjnej ptaszarni ze schronem ogrzewanym i odpowiednio urządzonym dla zwiedzania w czasie zimy. Sam budynek, t. j. schron zimowy, bez wybiegów i paprzysk, ma długości blisko 40 m., a szerokości 7,70 m. Od strony południowo-wschodniej i południowej będą paprzyska dla wszystkich gatunków i odmian bażantów ozdobnych i łownych, zaś podwórko będzie zamykała z dwu stron pergola, porosła pnącemi roślinami, na której swobodnie będą przebywały wszystkie odmiany pawi, jakie już posiada zwierzyniec krakowski. Na jednym końcu schronu zimowego, nad pergolą, będzie wspaniały gołębnik o rozmiarach 4 x 4 m. dla gołębi swobodnie latających w zwierzyńcu. Koszty budowy ptaszarni są dość znaczne, dlatego projekt budowy obliczony jest na trzy etapy budowy, lecz całość jest z sobą zharmonizowana. W ub. roku pod jesień wykonano pierwszą część schronu zimowego kosztem 3000 zł., zaś same paprzyska, t. j. wybiegi staną w tym roku.

Na trzeciej kwaterze, w jednym z rogów, sporządzono kopiec dla świnek morskich, na wierzch którego prowadzą spiralne ścieżynki; całość otoczono 60-centymetrowej wysokości ogrodzeniem i obejmuje powierzchnię 20 m². Na tej samej kwaterze (również w tym roku) stanie basen na podniesieniu tarasowem dla wydr. Na środku basenu będzie urządzona wysepka ze schronem wewnątrz, do którego będą prowadziły nory podwodne i nadwodne. Powierzchnia basenu wraz z wysepką będzie obejmowała około 200 m².

Na czwartej kwaterze zamierzył Zarząd z wiosną b. r. wybudować zagrodę dla niedźwiedzi malajskich. Pomieszczenie jest pomyślane w formie wyspy, otoczonej rowami, ze 100-letnim rozłożystym bukiem pośrodku, na który niedźwiadki będą mogły wchodzić. Schron zimowy będzie podziemny, odpowiednio zabezpieczony przed mrozami i wilgocią. Podobno znalazł się chętny ofiarodawca, który chciał kupić słonia dla krakowskiego zwierzyńca, lecz ponieważ w założeniu zwierzyńca leży, aby tych zwierząt nie przetrzymywać, więc będą czynione starania, aby wzamian zakupił niedźwiedzie malajskie i wybudował dla nich pomieszczenie.

Na piątej kwaterze, na jednym końcu wybudowano ośmioboczną klatę dla kun kamionek ze schronem w formie skałki, zaś na drugim końcu stanęła w b. r. identycznie taka sama klata dla kun leśnych, lecz schron będzie się znajdował w dziupli drzewa, wbetonowanego na środku klaty. Pośrodku kwatery znajdują się klatki dla 2 par fretek.

Na wolnej przestrzeni przed klatą niedźwiedzi brunatnych, na powierzchni około 2000 m.², w wgłębieniu na 1.60 m. będzie sporządzona zagroda ze stawem i wyspą dla ptactwa brodzącego i wodnego. Staw ten będzie nielada atrakcją zwierzyńca krakowskiego po doprowadzeniu wody na to wzniesienie, około 365 m., n. p. m. Roboty ziemne około urządzenia tego wybiegu już rozpoczęły się, a doprowadzenie wody jest kwestją niedalekiej przyszłości, może kilku miesięcy, bo

w kwietniu rozpoczęły się roboty około założenia rur od wodociągu w Bielanach na polanę Lea i do zwierzyńca. Opodal powyższej zagrody w przyszłości stanie obszerny schron ogrzewany dla przetrzymywania ptactwa brodzącego i pływającego w czasie silnych mrozów.

W ten sposób wykonane inwestycje będą wstępem do racjonalnej rozbudowy zwierzyńca w Lesie Wolskim.

Dla propagandy zwierzyńca sporządzono afisz reklamowy, który rozwieszono w tramwajach i publicznych lokalach i t. p.

W bloczkach turystycznych na zwiedzenie zabytków Krakowa włączono zniżkowy bilet wstępu do zwierzyńca.

Dla propagandy, zakrojonej na szerszą skalę, sporządzono film propagandowy z Lasu Wolskiego i zwierzyńca, który najpierw będzie wyświetlany przed programami w krakowskich kinach, a w przyszłości może i poza Krakowem. Film jest podzielony na dwie części: letni i zimowy, by w odpowiedniej porze roku odpowiednią część filmu wyświetlać.

Po zatwierdzeniu planu rozbudowy Lasu Wolskiego i zwierzyńca, przystąpi Zarząd do sporządzenia przewodnika po parku i zwierzyńcu wraz z odpowiedniemi planami orjentacyjnemi.

Nadto będzie wydany fotograficzny albumik pocztówkowych zdjęć ze zwierzyńca i parku. Odpowiednie zdjęcia umieszczone na kartonach po kilkanaście na każdym, jako stała wywieszka w tramwajach, hotelach i t. p. lokalach publicznych, będą spełniały misję propagandy.

Również będzie w b. r. założona złota księga pamiątkowa ofiarodawców zwierzyńca.

Dla natężenia frekwencji w zwierzyńcu urządzi się w najbliższej przyszłości (w miarę funduszów) — ośrodek zabawowy dla dzieci. Pośrodku niego będzie znajdował się staw do przejażdżki na łódkach, zaś na wysepce na środku stawu będzie wybudowaną wieża widokowa z galeryjkami do wypoczynku dla osób starszych, nadzorujących dzieci, jeżdżące na kucach, osiołkach i t. p. — wierzchem i w zaprzęgach. — Do zaprzęgu użyte również będą psy i kozy. Z galeryjek wieży widokowej będzie można obserwować cały zwierzyniec, a w szczególności będzie ona służyła poto, aby osoby starsze mogły wygodnie wypoczywać, mając na oku dzieci, bawiace się w ośrodku. W ośrodku prócz powyższych urządzeń będą: boiska, korty, huśtawki, kołowrotki, różne urządzenia gimnastyczne, a z czasem może kolejka elektryczna, uprzyjemniające dziatwie pobyt w krakowskim zwierzyńcu i mające na celu przedewszystkiem zwabianie młodzieży na świeże powietrze zdala od miejskiego zaduchu.

W najbliższym czasie opracowany zostanie statut dla Kółka Miłośników Zwierzyńca Krakowskiego, które miałoby za zadanie finansowe poparcie rozbudowy zwierzyńca.

Regulamin, zatwierdzony przez Radę miasta, wywieszony na wstępie do zwierzyńca, określa zachowanie się publiczności na terenie zwierzyńca, zaś czynności służbowe dozorców normuje instrukcja.

Jak z tego wynika, rok ubiegły był przełomowym w rozbudowie zwierzyńca, bo Zarząd postanowił raz na zawsze zerwać z dyletantyzmem, by wreszcie zatrzeć cechy dotychczasowego prowizorjum.

Narazie przeznaczono pod rozbudowę zwierzyńca obszar 12 ha 15 ar. 62 m.

To wszystko, co uczyniono i zamierza się uczynić w najbliższej przyszłości dla zracjonalizowania rozbudowy zwierzyńca w Lesie Wolskim i jest nadzieja, że wieloletnie wysiłki Zarządu w tym kierunku nie pójdą na marne.

Zwierzyniec w Lesie Wolskim będzie miał charakter zwierzyńca fauny krajowej dla celów porównawczych z fauną zagraniczną, to znaczy, że w krakowskim zwierzyńcu nigdy nie powinno być słonia, nosorożca, żyrafy, a nawet lwa, tygrysa, jaguara i t. p., lecz tylko te okazy z fauny zagranicznej, które mają przeciwstawienie w faunie krajowej, t. j. wszystkie gatunki i odmiany niedźwiedzi, dzików, wilków, jeleni, lisów i t. p., a dla naszych krajowych kotów, jak dla rysia i żbika, jako przeciwstawienie tylko — ryś stepowy (karakal) kanadyjski, lub żbik szkocki i t. p.

Przy tego rodzaju kompletowaniu okazów — charakter leśno - zwierzyńcowy krakowskiego zwierzyńca nic nie ucierpi, przeciwnie — zyska, bo nie będzie ujęty szablonowo w ramy menażeryjne, jak zwykle wszystkie ogrody zoologiczne, lecz będzie stanowił całkiem osobny typ zwierzyńca. Jedynie dla atrakcji będą przetrzymywane małpy, papugi oraz wielbłądy dwugarbne, te ostatnie do jazdy wierzchem w ośrodku zabawowym.

Również dla celów porównawczych w kompletowaniu okazów dla zwierzyńca będzie Zarząd uwzględniał barwy, a więc: właściwą, z objawami melanizmu, albinizmu i t. d.

Dotychczas zdołano zgrupować w zwierzyńcu 194 okazy, w tem: 94 zwierząt, 98 ptaków i 2 gady.

Na szczególniejszą uwagę zasługują ze zwierząt: niedźwiedzie, wilki, żbik, dziki, jelenie, daniele, sarny, borsuki, lisy, świstaki, wydra, kucyki, tchórze, fretki, wiewiórki oraz jako intruzy — 2 małpki: makak długoogoniasty i koczkodan zielony, a z ptaków: pawie białe, pstre i zwyczajne, bażanty królewskie, różnobarwne (japońskie), złociste, srebrzyste, diamentowo - złociste, bażanty łowne (obrożne i bezobrożne), bociany białe, czaple siwe, puhacze, jastrzębie gołębiarze, myszołowy pospolite, kruki, puszczyki leśne, sowy płomykówki i pójdźki, pustułki, kobuzy, turkawki, mewa morska, gołębie dzikie grzywacze i inne.



Ze zwierzyńca w Krakowie. Mewa „krakwa".

Fot. S. Mucha

Jak z powyższego spisu zwierząt wynika, zwierzyniec krakowski do skompletowania fauny rodzimej potrzebuje wielu okazów, z pośród których szczególnie pożądanemi byłyby: rysie, bobry, wydra, norki, kuny leśne i kamionki, popielice-pilchy, susły i inne, a z ptaków: orły, kanie, błotniaki, bociany czarne, żórawie, czaple, kaczki cyranki, podgorzałki, wogóle ta cała falanga ptactwa, żyjącego swobodnie na rozległych błotach Polesia. Może z czasem i król rozległych puszcz litewskich —żubr, zaryczy w obszernej zagrodzie zwierzyńca krakowskiego, gdy dostatecznie rozmnoży się w Puszczy Białowieskiej, co ze wszechmiar wskazanem byłoby choćby i z tego względu, że zwierzyniec krakowski w Lesie Wolskim ma zupełnie odmienne warunki, aniżeli ogrody zoologiczne warszawski i poznański, a nawet sam zwierzyniec w Puszczy Białowieskiej, w których przebywają te wspaniałe zwierzęta. A nuż warunki w Lesie Wolskim sprzyjałyby jego racjonalnej hodowli?

Zaznaczyć należy, że zwierzyniec krakowski jest jedynym zwierzyńcem w Małopolsce, dlatego ze wszech miar zasługuje na usilne poparcie miarodajnych czynników. Karpaty lesiste szczególnie obfitują w różnorodność zwierza i to takiego, który byłby nielada atrakcją zwierzyńca w Lesie Wolskim, więc należy mieć nadzieję, że właściciele łowisk i leśnicy, dołożą wszelkich starań, aby zasilić temi okazami zwierzostan tej tak pożytecznej instytucji rozrywkowo-naukowej.

Zwierzyniec w Lesie Wolskim posiada swój dokładny opis w formie broszury p. t. „O dawnych i obecnym zwierzyńcu w Krakowie", wydanej w r. 1929 — pióra podpisanego.

Pieczę nad zwierzyńcem sprawuje Zarząd miejskiego parku leśnego „Las Wolski" na Woli Justowskiej, pod Krakowem (domek Myśliwski), telef. 137.44.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

DOBRE I ZŁE.

W Nr. 5 (za maj b. r,) „Niwy leśnej", dodatku do „Ech leśnych", zamieścił p. Michał Nowakowski, leśniczy w dobrach Otwock—Wielki, „Dwanaście przykazań dla leśnika - myśliwego".

Znając dość powszechne jeszcze nieorjentowanie się wielu leśników w sprawach łowieckich, należy wystąpienie p Nowakowskiego spotkać z całkowitem uznaniem, jako wynik kulturalnych intencyj myśliwskich.

Z tego względu pozwalam sobie poniżej przytoczyć te przykazania. Głoszą one co następuje:

I. Pamiętaj, że nie ten jest myśliwym, kto dobrze strzela, ale ten, kto troszczy się o zwierzynę i tępi jej wrogów.

II. Zakładaj w lesie i w polu paśniki, lizawki i budki, a tam, gdzie niema wody, urządzaj wodopoje, aby zwierzyna miała gdzie pić.

III. Zakładaj w polach remizy, które będą miejscem ochronnem dla zwierzyny.

IV. Staraj się o ciszę i spokój dla zwierzyny, a przedewszystkiem w czasie lęgu.

V. Przy koszeniu łąk i zbóż ochraniaj gniazda.

VI. Gromadź paszę dla zwierzyny, aby w zimie nie cierpiała głodu.

VII. Poluj w jednym terenie tylko raz do roku z naganką i zastanów się, ile zwierzyny wolno ci strzelać.

VIII. Strzelaj tylko ładunkami krajowemi i strzelaj do zwierzyny nie dalej, jak na 50 kroków.

IX. W czasie wielkich śniegów rób drogi dla zwierzyny: gdy pola są pokryte krustą, daj je bronować, aby zwierzynie ułatwić dostęp do pożywienia. Paśniki napełniaj, w wodopojach wyrębuj przeręble, aby zwierzyna miała gdzie pić.

X. Przestrzegaj przepisy Ustawy Łowieckiej i o wszelkich jej przekroczeniach bezwzględnie zawiadamiaj najbliższy posterunek policji państwowej.

XI. Prenumeruj i zasilaj pisma fachowe. Zapisz się na członka Związku Łowieckiego, opłacaj regularnie składkę członkowską i bywaj każdorazowo punktualnie na zebraniach, zjazdach i t. d.

XII. (Przykazanie dla właścicieli terenów myśliwskich). Powierzaj gospodarstwo łowieckie ludziom fachowym, sumiennym i energicznym, a za ich gorliwą pracę opłacaj dobrze i wyznaczaj hojne nagrody.

Są to wprawdzie bynajmniej nie nowe, lecz raczej utarte nakazy, znane prawdziwym myśliwym i hodowcom, choć nie ujmowane w formę zszeregowanych wskazówek, nie zawadzi jednak przypomnieć ich nietylko nie dość uświadomionym leśnikom, ale także tym wszystkim, którzy mają wpływ na organizację łowisk i mogliby dać opiekę zwierzynie, a którzy to zadanie zbyt sobie lekceważą, nieraz z wielką szkodą dla zwierzostanów, jednocześnie zaś z krzywdą myśliwych, pozostających we wspólnym z nimi kontakcie w związku z danym terenem.

Jako jedną z kardynalnych również zasad, pozwolę sobie dodać od siebie małe uzupełnienie przykazań p. Nowakowskiego:

XIIa. Ubezpieczaj swych podwładnych, zmuszonych do zwalczania kłusowników, na życie i od kalectwa, lub choroby.

*

Jak wiele szkody samej zwierzynie, a i krzywdy myśliwym w ich sumieniu łowieckiem przyczynić mogą źle interpretowane przepisy prawa łowieckiego, pisaliśmy przy sposobności już nieraz.

Najwięcej wpływają na to błędne komunikaty, ukazujące się sporadycznie w niefachowej prasie, przeważnie codziennej. Zwracaliśmy niejednokrotnie uwagę, że, pragnąc i uważając za słuszne i właściwe pisać o łowiectwie i propagować jego doniosłe gospodarcze znaczenie dla kraju, prasa nasza powinna koniecznie opierać się na sprawdzonych źródłach podawanych przez siebie wiadomości, a więc przedewszystkiem na organizacji zawodowej, jaką jest Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich i na poszczególnych, wskazanych przezeń autorach.

Dyletantyzm w piśmiennictwie łowieckiem bardzo szeroko jest rozpowszechniony, a „felietonistów" istnieją całe rzesze. Ale nie dość jest umieć pisać „od wiersza" w pojęciu ogólnodziennikarskiem, nawet — dobrze pisać po polsku, znać nomenklaturę łowiecką i wreszcie podawać w artystycznej formie własne przeżycia myśliwskie.

Trzeba być koniecznie „prawdziwym myśliwym", dbałym faktycznie o dobro ogólne rodzimego łowiectwa i świadomym swych słów, informacyj, rad, wskazówek, że nie idą po mylnej drodze, wskazywanej przeciętnemu czytelnikowi... myśliwemu.

Pisanie felietonów, gdzie kszyk nazywany jest „krzykiem" (ostatecznie można to wziąć na karb nieświadomości korektora), jest już dla oka myśliwego przykre, ale podawanie w nich błędnej interpretacji czasów ochronnych zwierzyny stanowi szkodnictwo i błąd nie do darowania.

Tak postąpił znów ostatnio anonimowy autor felietonu „Polowania w Polsce latem", który pozwolił sobie podać do publicznej wiadomości, że polowanie na kaczki dozwolone jest od 15 lipca. Jeśli to tylko l a p s u s, lub „niedopatrzenie stylistyczne" — tem gorzej jeszcze, gdyż uczy mylnego tłomaczenia ustawowych wyrażeń i pociąga za sobą zamęt w uprawianiu myślistwa.

Ten sam autor ubolewa poniekąd nad rekordowym wynikiem polowania reprezentacyjnego, urządzonego wiosną na kaczory dla zagranicznych uczestników Międzynarodowej Rady Łowieckiej. Jakże to jedno z drugiem pogodzić?

W innem miejscu tegoż felietonu podano, że na kozły polowanie rozpoczyna się 15 szerwca (a więc tu autor daje rogaczom miesiąc ochrony „własnej", rozszerzając obowiązujący czas ochrony) I znów popełnia ten sam błąd, pisząc: od 15-go, a nie: od 16-go. I nie wspomina nic o zupełnem zawieszeniu narazie tego polowania na Pomorzu i w Poznańskiem.

A „Ilustrowany Kurjer Codzienny" wszystko to z dobrodziejstwem inwentarza drukuje, a przecież chyba stačby go było na postaranie się o bardziej fachowych korespondentów.

WUZET.

IX NARODOWE ZAWODY STRZELECKIE MYŚLIWSKIE I ŁUCZNICZE W WARSZAWIE

Program tegorocznych narodowych zawodów obejmuje razem 7 dni i wyczerpany będzie pomiędzy 15 a 21 lipca włącznie. 22-go lipca nastąpi rozdanie nagród.

Zawody w strzelaniu z dowolnej broni myśliwskiej kulowej obejmują strzelanie do ruchomego jelenia, pojedyńczo i dubletami na 100 mtr. oraz do ruchomego dzika małego pojedyńczo i dubletami na 50 mtr.

Zawody w strzelaniu z dowolnej broni myśliwskiej śrutowej obejmują strzelanie do rzutków z odl. 15 mtr. (300 rzutków) oraz do ruchomego zająca pojedyńczego na 35 mtr.

Uczestnictwo we wszystkich 6-ciu konkurencjach jest jednostkowe.

Uroczyste otwarcie zawodów nastąpi 17 lipca do godz. 12.

Rozkład strzelań jest następujący:

I. Strzelania kulowe: 15 i 16 lipca treningowe; 17, 18 i 19 lipca strzelanie do jelenia pojedyńczego i do dzika pojedyńczego; 20 i 21 lipca strzelanie do jeleni i dzików dubletami.

Wszystkie konkurencje kulowe odbywać się będą na strzelnicy Bractwa Strzelców Kurkowych w Szczęśliwicach.

II. Strzelania śrutowe: 15, 16 i 17 lipca strzelanie treningowe; 18, 19 i 20 lipca strzelanie do rzutków i do zająca, 21 lipca czwarty dzień strzelania do zająca.

Konkurencje śrutowe odbywać się będą na strzelnicy i standzie Z. A. „Pocisk" S. A. w Rembertowie.

Udział w zawodach brać mogą wyłącznie zawodnicy, posiadający odznaki strzeleckie klasy wyborowej i pierwszej. Posiadacze odznak niższych klas, jak i nie posiadający ich wcale strzelać mogą jedynie poza konkursem. Tym ostatnim nie przysługuje prawo ubiegania się o odznakę podczas tych zawodów.

Ulgi na przejazd kolejowy na zawody winni zawodnicy wyrobić sobie w Okręgowych Komendach Związku Strzeleckiego, mieszczących się w miastach, w których znajdują się D. O. K.

W. Z.

KŁUSOWNICTWO.

W dniu 10 kwietnia r. b. przed Sądem Okręgowym w Płocku toczyła się sprawa z oskarżenia Mieczysława i Władysława Michalskich o usiłowanie zabójstwa gajowego, Aleksandra Pietruszewskiego.

Jak ustalił przewód sądowy, trzej gajowi majątku Duninów podczas obchodu rewiru „Dzikie Pola" natknęli się na uzbrojonych w broń palną Michalskich, którzy polowali na sarny i rozstawiali wnyki.

W chwili, gdy gajowy Pietruszewski wezwał kłusowników do zatrzymania się, Władysław Michalski strzelił z dubeltówki, raniąc Pietruszewskiego kilkoma loftkami w prawe przedramię. Bezpośrednio potem Mieczysław Michalski dla uniemożliwienia pościgu mierzył z pojedynki w stronę pomocników Pietruszewskiego, Józefa Krzemińskiego i Antoniego Skowrońskiego.

Sąd Okręgowy ukarał obydwu, wielokrotnie już karanych zbrodniarzy, wymierzając Władysławowi Michalskiemu 6 lat, a Mieczysławowi Michalskiemu 2 lata więzienia.

Ta represja karna będzie niewątpliwie postrachem dla licznie zamieszkałych na terenie gminy Duninów kłusowników, których ofiarą padł niejeden strażnik łowiecki, odnosząc bądź ciężkie rany, bądź też tracąc cały swój dobytek przez podpalenia.

DR. J. ŻENCZYKOWSKI.

•

(—jb.—) Rządca majątku Słuszków (powiat kaliski), Kazimierz Wyborski, znany jest z energicznego tępienia kłusownictwa.

Przed kilku dniami, w czasie zabawy wiejskiej, Wyborski postrzelony został z rewolweru przez jednego ze znanych kłusowników, najprawdopodobniej z żądzy zemsty.

Sprawcę krwawego napadu aresztowano.

•

(—jb.—). Schwytany w marcu r. b. na kłusownictwie niejaki Jan Marciniak ze wsi Orzechowo (pow. Września) stanął przed sądem grodzkim we Wrześni.

Sąd grodzki wymierzył mu łagodną karę 2 tygodni aresztu, zawieszając jej wykonanie na przeciąg dwóch lat (!)

Naprawdę, tego rodzaju postępowanie sądów — rozzuchwala tylko przestępców.

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze,

Uprzejmie proszę o umieszczenie w „Łowcu Polskim" następującego wyjaśnienia: — W monografji „Łoś w Polsce", opracowanej przezemnie, a wydanej w r. b. przez Państwową Radę Ochrony Przyrody, w podtytule, który brzmi: „z ilustracjami, fotografjami autora i jedną tablicą barwną", wkradła się pewna nieścisłość, bowiem 2 fotografje, umieszczone w książce, nie są reprodukowane z moich zdjęć.

Ryc. 12 na str. 25, pochodzi ze zdjęcia, które otrzymałem od Księcia Ordynata Karola Radziwiłła; zaś ryc. 22 na str. 42, ze zdjęcia, otrzymanego od leśniczego Puszczy Rudnickiej, p. Stanisława Ołdaka.

Powyższy podtytuł nie wspomina również o tem, że tablica barwna, dodana do tej pracy, jest reprodukcją z mojego kolorowego rysunku.

Pozostaję z głębokiem poważaniem
Włodzimierz Korsak.

Szanowny Panie Redaktorze,

W Nr. 18 „Łowca Polskiego" p. Stanisław Piotrowski zamieścił interesujące uwagi p. t. „Jeszcze w sprawie gończych". Jeżeli czas i okoliczności pozwolą, powrócę jeszcze do tych uwag, gdyż kwestja „renesansu" łowów z gończemi jest bezwątpienia ciekawa i aktualna, zaś wywody p. Piotrowskiego niezupełnie trafiają mi do przekonania. W tej chwili jednak ograniczam się do kilku wyrazów sprostowania w kwestji czysto formalnej.

Pan Piotrowski w uwagach swych użył takiego zwrotu: „Prasa łowiecka, prowadząca bezwzględną kampanję przeciwko polowaniu z gończemi, zatraca dla wielu z nas cechy swojskości i t. d." Ponieważ w polemice w sprawie gończych „contra" gończych występował wyłącznie niżej podpisany, przeto z cyt. zwrotu wynikałoby, że to mnie właśnie przypisuje p. P. prowadzenie bezwzględnej kampanji przeciwko psom gończym. Wobec tego oświadczam, że żadnej kampanji — ani bezwzględnej, ani względnej — przeciwko polowaniu z gończemi nie prowadziłem i nie prowadzę i że sam jestem wielkim zwolennikiem tego rodzaju polowania. Poprostu postawiłem i starałem się uzasadnić tezę, że polowanie z ogarami wyraźnie w naszych oczach chyli się do upadku i że dalsza dekadencja tych łowów jest nieunikniona. Tezy tej będę bronił w dalszym ciągu, gdyż argumenty Szan. Polemistów moich dotychczas nie zdołały mnie przekonać.

I jeszcze jedna uwaga. Osobiście cenię w każdej dyskusji stawianie kwestji wyraźnie i unikanie niejasnych aluzyj. Takiej, niestety, aluzji musiałem się dopatrzeć w ostatnim ustępie artykułu p. P., gdzie mowa jest o „człowieku, który stale mieszka w mieście i niekiedy tylko ma możność bawienia się strzelbą". Aluzja to, powtarzam niejasna... W każdym razie nie przyjmuję jej na swój rachunek.

Z poważaniem
Michał K. Pawlikowski

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, J. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, gen. St. Skrzyński, Wł. Słonczyński, W Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. Nr. 8082.

OGŁOSZENIA DROBNE

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka. Warszawa